

Rok XXXIII

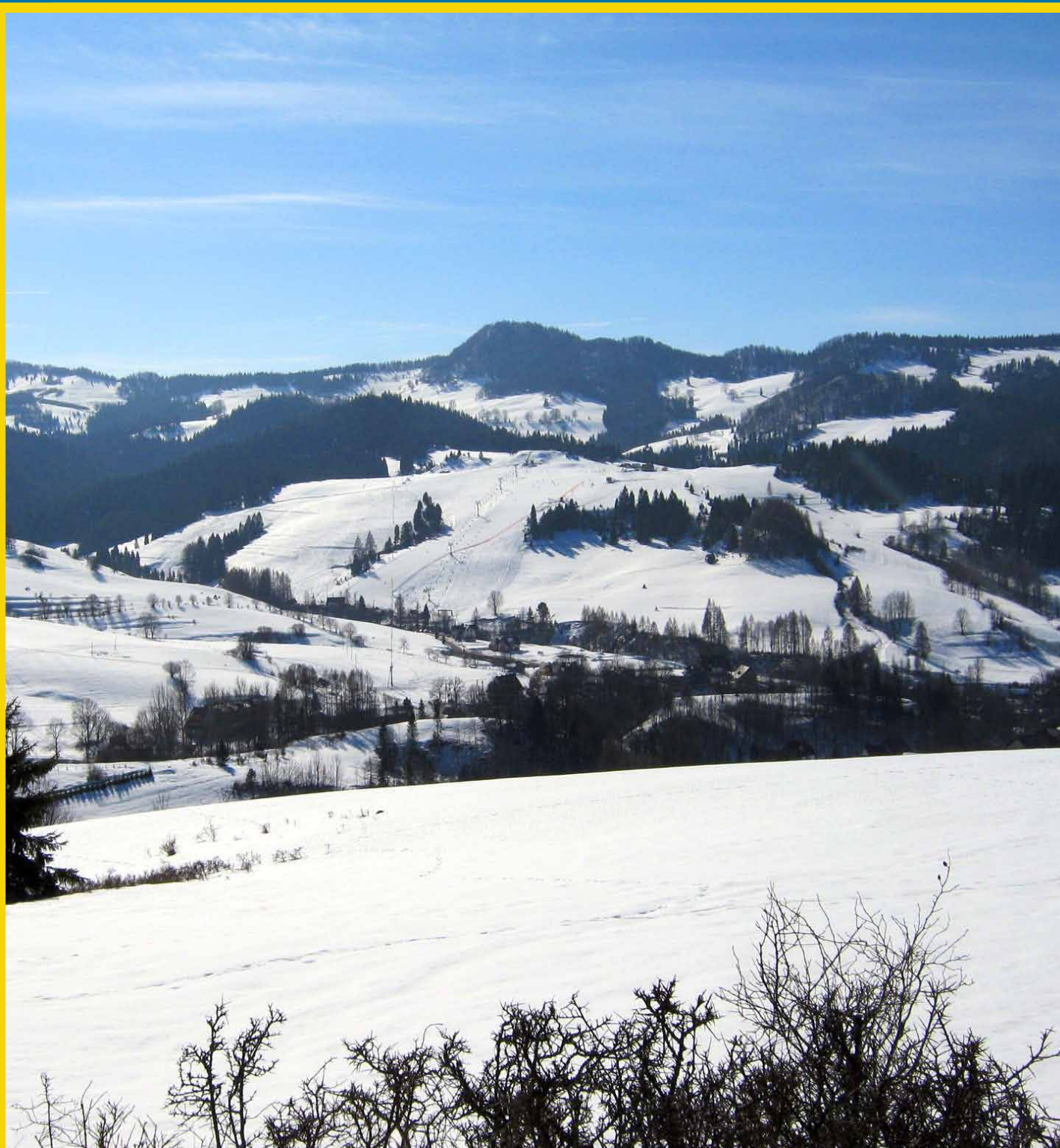
Nr e-147 (343)

Styczeń 2019

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Muzeum Ziemi Juna ponownie otwarte	<i>Krzysztof Tęcza</i>	3
XIX Spotkanie Śladowe Jaworki 2019	<i>Juliusz Wysłouch</i>	5
Wrocław w 1960 r. i dziś	<i>Janusz Fuksa</i>	6

OJCZYSTE SZLAKI

Fotograficzne archiwalia z Orawy	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	7
Wrocławskie krasnale na saksach?	<i>Juliusz Wysłouch</i>	9

TRASA MIESIĄCA

Z wizytą na Szczebliu	<i>Sebastian Jakobschy</i>	10
-----------------------------	----------------------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Na nartach turystycznie, nie tylko w górach	<i>Juliusz Wysłouch</i>	12
---	-------------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Członkowie DTMZ odkryli zamek w Kamiennej Górze	<i>Krzysztof Tęcza</i>	14
Dolnośląski Festiwal Nauki 2018	<i>Zbigniew N. Piepiora</i>	15
Hala Rajska według Avenariususa	<i>Krzysztof Tęcza</i>	16
Jubileusz 20-lecia jeleniogórskiego wydawnictwa Ad Rem	<i>Krzysztof Tęcza</i>	17
Podsumowanie TT Warsaw	<i>Tomasz Rosset</i>	18
Polsko-niemieckie spotkanie w Pałacu na Wodzie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	20
XLVIII Rajd na Raty – zakończenie sezonu 2018 w Bukowcu	<i>Krzysztof Tęcza</i>	22
Rajd na Raty 2018 – ostatnia wycieczka z niespodziankami	<i>Krzysztof Tęcza</i>	23
Dream Jump Kostrzyca – lot z komina	<i>Krzysztof Tęcza</i>	26

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Aleksander Czekanowski	<i>Janusz Fuksa</i>	28
------------------------------	---------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Atomowa tajemnica Sudetów	<i>Zbigniew Norbert Piepiora</i>	31
O kościele w Łapszach Wyżnych, wspaniałościach jego wewnętrznego wyposażenia	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	32
Zielarnia w Pieninach	<i>Tomasz Kowalik</i>	33

Na okładce: Okolice Jaworek w Pieninach. Fot. Juliusz Wysłouch

Muzeum Ziemi Juna ponownie otwarte

29 listopada 2018 roku miała miejsce oficjalna prezentacja Muzeum Ziemi Juna przewodnikom sudeckim. Jak wiadomo, muzeum to funkcjonuje już od pewnego czasu jednak trochę trwało przygotowanie pełnej oferty, którą mogło pochwalić się naszym przewodnikom.

Zapewne wiele osób pamięta ekspozycję prezentowaną przed pożarem budynku. Niestety, większość zbiorów uległa wówczas zniszczeniu, dlatego w nowym obiekcie przygotowano zupełnie nową wystawę.

Przede wszystkim cały budynek podzielono na dwie strefy. Pierwsza – darmowa, to sklep z minerałami oraz sala wystawowa, w której prezentowane są minerały z Dolnego Śląska. Można tutaj nabyć okazy kolekcjonerskie, pamiątki czy biżuterię wykonaną z minerałów. Druga – płatna, to część wystawowa poświęcona tradycjom walońskich poszukiwaczy skarbów ukrytych w naszych górach. Zaprezentowano tu m.in. wielki bęben obrzędowy, sztolnię walońską, płuczki walońskie oraz salę alchemików, w której wciąż pracuje najślynniejszy z nich – Michał Sędziwój, nadworny alchemik króla Zygmunta III Wazy. Poza tym znajduje się tam unikatowa w skali kraju kolekcja minerałów lokalnych, a także pozyskanych niemal z całego świata.

Muzeum oferuje warsztaty mineralogiczne dla grup, w trakcie których można nauczyć się preparowania minerałów, wykonać własnoręcznie biżuterię czy spróbować sił jako poszukiwacz złota. Najmłodszy są zapraszani do zabawy w poszukiwanie skrzatów walońskich. Oczywiście zbiory można oglądać z przewodnikiem, który opowie wiele ciekawych faktów o każdym z prezentowanych okazów. Trzeba jednak uważać, bo czasami potrafi on wprowadzić nas niepostrzeżenie w świat fantazji.

Aby nieco przybliżyć tematykę walońską zastosowano pewien podział sal – tak, by w każdej z nich zwiedzający mógł dowiedzieć się czegoś innego o sprawach związanych z pozyskiwaniem w naszych górach „skarbów”.



W pierwszej sali dowiemy się, że dzisiejsze Karkonosze i Góry Izerskie w dawnych czasach tworzyły jeden łańcuch górski i były nazywane Górąmi Olbrzymimi. Oczywiście były one miejscem, w którym żyły różne demony i straszysła, dlatego zapuszczanie się w nie było bardzo niebezpieczne. Najważniejszym

stworem, demonem był Duch Gór, który pilnował ukrytych tutaj skarbów. Nic dziwnego, że traktowano go jak pana tej krainy. Każdy przybywający w te strony poszukiwacz skarbów, czyli Walon, musiał na niego uważać, zachowywać się rozważnie, by nie wywołać jego gniewu, bo marnie wtedy kończył. Poszukiwacze minerałów i kruszców przybywający z różnych krajów, wykorzystując owo postrzeżenie gór przez miejscowych, starali się nie dopuszczać innych do miejsc, w których znaleźli cenne surowce.



Jednak sami, aby do nich trafić, ryli na kamieniach tajne znaki, które tylko oni potrafili odczytać. Zwyczajny śmiertelnik nie wiedział co oznaczają, nawet jeżeli dotarł do odkrytego miejsca. Aby powyższy opis Ducha Gór nie był tylko czczym gadaniem podam, że pierwszy jego wizerunek został przedstawiony na mapie Śląska z XVI wieku, wykonanej przez znanego kartografa Martina Helwiga.

W drugiej sali przedstawiono Ducha Gór, którego dzisiaj znamy jako Karkonosza. Jest to postać demoniczna, ale tylko z pozoru. Tak naprawdę jest on wymagający, surowy, ale sprawiedliwy i potrafiący wynagrodzić za dobro okazywane innym. Karkonosz jest władcą absolutnym, tzn. że panuje nad siłami natury. Potrafi zarówno przywołać wiatr, burze, pioruny, jak też je zatrzymać i poskromić. Przedstawiono także Walończyków, którzy przed wyjściem na poszukiwania musieli odbyć siedmiodniowy post oraz codziennie uczestniczyć we mszy świętej. Oprócz tego, na wszelki wypadek, na skale zwanej Chybotkiem odprawiali specjalne rytuały odpędzające złe duchy. Poddawali się wówczas próbom wody, ognia, powietrza i ziemi.

W sali trzeciej dowiemy się znacznie więcej o Walończykach, byli to bowiem ludzie wyjątkowi. Potrafili rozpoznawać miejsca, w których mogły znajdować się cenne złoża, np. po zapachu skał, charakterze występującej tam roślinności, kolorze gleby itp. Według jednej z opowieści, wyśmiewali oni parobków pasących bydło, którzy, nieświadomi wartości kamieni rzucali nimi w krowy, nie wiedząc, że owe kamienie często są więcej warte niż całe powierzone im stado.

W czwartej sali przedstawiono dowody na występowanie w Karkonoszach złóż złota. Legenda mówi o pewnym poszukiwaczu, który znalazł bryłki złota w wielu miejscach gór. Najważniejszym jednak potwierdzeniem tego faktu są zachowane nazwy: Złoty Potok, Złote Jamy, Złotucha itp.

W piątej sali dowiemy się, że Walonowie to nie tylko poszukiwacze minerałów, ale także znawcy roślin wykorzystywanych do celów spożywczych i leczniczych, zajmujący się też alchemią. Poszukiwali oni m.in. mandragory, rośliny niezwyklej, będącej lekiem na wszystko. Ponieważ korzeń tej rośliny przypominał postać ludzką, nic dziwnego, że gdy próbowano wyrwać ją z ziemi krzyczała tak przeraźliwie, że każdy kto usłyszał ów krzyk – umierał. Dlatego Walonowie wymyślili inny sposób pozyskiwania owej rośliny. Obwiązywali ją sznurkiem, który przywiązywali do ogona psa. Następnie kusili psa jakimś smakołykiem, a gdy ten biegł do niego, nieświadomie wyrwał mandragorę z ziemi. Oczywiście pies przyplącał to życie. Walończycy poszukiwali także kamienia filozoficznego mającego dar przemieniania metali w złoto. Czy im się



szalał ów krzyk – umierał. Dlatego Walonowie wymyślili inny sposób pozyskiwania owej rośliny. Obwiązywali ją sznurkiem, który przywiązywali do ogona psa. Następnie kusili psa jakimś smakołykiem, a gdy ten biegł do niego, nieświadomie wyrwał mandragorę z ziemi. Oczywiście pies przyplącał to życie. Walończycy poszukiwali także kamienia filozoficznego mającego dar przemieniania metali w złoto. Czy im się

to udało, do dzisiaj pozostaje tajemnicą. Zielarskie tradycje Walonów przejęli Laboranci. Wytwarzali oni ziołowe leki, ale i trucizny.

W ostatniej, szóstej sali, dowiemy się o patronie poszukiwaczy skarbów, którym jest święty Wawrzyniec. Poniósł on męczeńską śmierć na rozpalonej kracie za odmowę wydania skarbów Kościoła. Nic dziwnego, że wybudowanej na Śnieżce kaplicy nadano jego imię. To właśnie przy niej co roku 10 sierpnia spotykają się ludzie gór.

Dzisiaj każdy powie, że prawdziwych Walończyków już nie ma. Nie do końca można się z tym zgodzić, bowiem 19 września 1999 roku w Szklarskiej Porębie założono Sudeckie Bractwo Walońskie. Członkowie Bractwa posługują się, tak jak dawni Walonowie, Gwiazdą Walońską, będącą symbolem siedmiu gwiazd. Założycielem Bractwa był nieżyjący już Juliusz Naumowicz.

Nasza wizyta w Muzeum Ziemi Juna – Strażnica Walońska zakończyła się prelekcją kanclerza Sudeckiego Bractwa Walońskiego Przemka Wiatera, który opowiedział nam o swojej książce „Walonowie u Ducha Gór”.

Muszę przyznać, że muzeum po odbudowie wygląda nieco inaczej, inaczej się je odbiera, ale warto doń zajrzeć.

Zatem zapraszam wszystkich do Muzeum Ziemi Juna w Szklarskiej Porębie.

Krzysztof Tęcza



XIX Spotkanie Śladowe Jaworki 2019

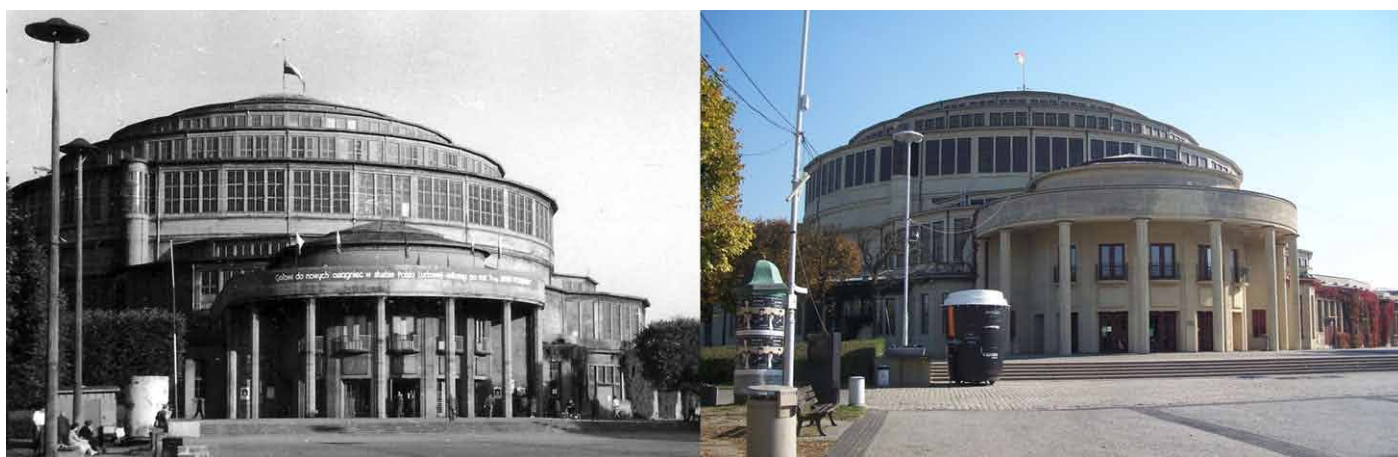
Kolejne, **XIX Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”** odbędzie się w **Jaworkach, od czwartku 28 lutego do niedzieli 3 marca 2019 roku**. Spotkanie zostało wpisane do kalendarza wydarzeń narciarskich KTN ZG PTTK (link poniżej). Bazą będzie gościnny obiekt państwa Waligórow przy ul. Czarna Woda 53, znany już uczestnikom Spotkania w roku 2013. Gospodarze zmodernizowali budynek i obejście. Uczestnicy będą mieli do dyspozycji 30 miejsc w pokojach 2-, 3-, 4- i 6-osobowych z łazienkami. Na każdym piętrze znajduje się aneks kuchenny. Noclegi w cenie 35 zł (sezon zimowy) + 2 zł opłaty klimatycznej. Jest możliwość zamówienia śniadań (9 zł) i obiadokolacji (18 zł), jak poprzednio. Wstępna rezerwacja noclegów dla 30 uczestników została już dokonana. W pobliżu znajduje się ośrodek narciarski z wyciągami, ale przede wszystkim fantastyczne tereny dla turystyki narciarskiej – łagodne, bezleśne zbocza Małych Pienin, drogi w dolinach i wygodne stokówki w Masywie Radziejowej w Beskidzie Sądeckim. **Głównym punktem programu będzie sobotni wypad na Przehybę. Ze schroniska zjazd do Szczawnicy i powrót busem do Jaworek.** Miejsce Spotkania wybrano ze względu na łatwy dostęp. Jaworki mają dogodny dojazd autobusowy z Nowego Targu przez Szczawnicę, na przybyłych samochodami czeka bezpłatny parking w obejściu.

Zgłoszenia przyjmuje organizator: Juliusz Wysłouch, tel. kom. 517-222-664 lub julo.tela@pro.onet.pl – **do 15 stycznia**, im szybciej, tym lepiej. Przypominam, że Spotkanie ma charakter towarzysko-turystyczny i każdy bierze udział na własną odpowiedzialność. Link do kalendarza imprez narciarskich awizowanych przez KTG ZG PTTK: <http://www.zima.pttk.pl/index.php/zima/strony/ktn-impresy>

Wrocław w 1960 r. i dziś

Na zakończenie proponuję porównanie kilku zdjęć z 1960 r. i 2018 r., przedstawiających Halę Ludową (obecnie Halę Stulecia) i Wzgórze Partyzantów we Wrocławiu.

Zdjęcia: Janusz Fuksa



NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Fotograficzne archiwalia z Orawy

Archiwalne porządki mają to do siebie, że nie tylko przypominamy sobie, co mieliśmy kiedyś zrobić, ale i odnajdujemy rzeczy zagubione lub zapomniane. Podczas porządkowania korespondencji Franciszka Fitaka, orawskiego regionalisty, dialektologa, autora słowników gwary orawskiej, spiskiej i podhalańskiej, wypadły z koperty dwie reprodukcje zdjęć. Nie byłoby w tym nic wyjątkowego, gdyby nie uwaga, żebym się nimi zainteresował, bo warto. List datowany był 11 stycznia 2008 r., jak widać przeleżał ponad dziesięć lat.

Zdjęcia nie były – zdaniem Franciszka Fitaka – nigdzie publikowane. Te na pewno – nie spotkałem się z nimi w dostępnej mi literaturze. Tym samym uznałem, że warto się im bliżej przyjrzeć. Franciszek Fitak otrzymał je od krewnych ze Stanów Zjednoczonych. Uważał, że zdjęcie zespołu Emila Miki wykonane zostało w latach 30. minionego wieku, a drugie – krajobraz z Lipnicy Wielkiej – podczas ostatniej wojny światowej.

Fotografia zespołu Emila Miki wykonana została w Krakowie. Nie wiemy, czy byli na wycieczce, pielgrzymce, czy z występem. Przypuszczam, że zdjęcie zostało zrobione na dachu rozgłośni radiowej w Krakowie, przed lub po nagraniu w studio. Z opisaniem jego jest kłopot, bo mimo że Franciszek Fitak rozpoznawał sfotografowane osoby, to nie zostawił ich identyfikacji. Na zdjęciu znajdują się m.in.: Józefina i Emil Mikowie; z ciupagą leży



Feliks Kowalczyk (tylko który to, bo druga osoba także ma ciupagę?); u góry, z krótko ostrzyżoną głową, ojciec Fitaka – Jan; po prawej stronie, w kapeluszu, Gawęlda (zwany „Gawęldziosek”, „Godziniorz”). Druga fotografia opisana została jako Niżna Lipnica, jej autorem jest Ignac Skoczyk.

Przy okazji pierwszej fotografii wspomnę Emila Mikę, działacza wielce zasłużonego dla Orawy. Urodził się w Lipnicy Wielkiej 15 maja 1896 r., zmarł w KL Auschwitz 7 listopada 1941 r. Ukończył gimnazjum w Trzcianie (słow. Trstená, węg. Trsztena) i seminarium nauczycielskie w Klasztorze pod Znievom, obie szkoły z węgierskim językiem nauczania. Trziciany nie muszą przybliżać, bo jest miastem znanym na Orawie, leżącym tuż po drugiej stronie granicy, natomiast druga miejscowość – Kláštor pod Znievom – znana jest w Polsce mniej lub w ogóle. Leży w północnej Słowacji, w kraju żylińskim, obecnie na prawach wsi. Seminarium mieściło się w budynkach trzeciego najstarszego gimnazjum słowackiego, założonego w okresie dużej aktywności słowackich działaczy narodowych w 1869 r. Nauczano w nim aż w pięciu językach.

Emil Mika podczas I wojny światowej był oficerem w armii austro-węgierskiej. Po wojnie powrócił do Lipnicy, która znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej. Rodzina jego, o słowackim rodowodzie, opuściła Lipnicę i przeniosła się do Namiestowa. Emil pozostał, rozpoczął pracę jako organista i nauczyciel w miejscowej szkole, po swoim ojcu Wendelinie był jej kierownikiem. W 1922 r. ożenił się z Józefiną z Machayów. Wraz z żoną organizował kursy nauki pisania, aktywnie działał w pracach Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Zorganizował jednostkę Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipnicy Wielkiej-Murowanicy. Zachęcał mieszkańców wsi do nowoczesnego sadownictwa i pszczelarstwa. Równocześnie zbierał wszelkie świadectwa folkloru Orawy, gromadził i opracowywał pieśni, część z nich opublikował w 1934 r. w książce „Pieśni orawskie” (wznowionej w 1957 r. i po raz drugi w 1991 r. w opracowaniu red. Leona Rydla).

Mika był niezwykle uzdolniony muzycznie. Po powrocie do Lipnicy zorganizował i prowadził chór oraz smyczkową kapelę wiejską i orkiestrę dętą oraz Zespół Pieśni i Tańca „Orawa”, który był znany z występów w całej Polsce, budząc zainteresowanie folklorem Orawy. Zespół ten już w 1927 r. dokonał pierwszych nagrań dla Polskiego Radia. W 1935 r. Emil Mika opublikował utwór sceniczny „Sen bacy” (znany również pod tytułem „Dumanie bacy”), przeznaczony dla scen amatorskich. Kultywował tradycje orawskiego stroju ludowego. Przejawiał również zdolności malarskie, jednak wszystkie jego obrazy zaginęły podczas wojny.

To nie wszystko, był także uzdolniony technicznie. Podczas pobytu w Paryżu w 1920 r. zetknął się po raz pierwszy z radiem. Po powrocie do Lipnicy zbudował pierwszy odbiornik kryształkowy, a następnie lampowy. Gospodarczym sposobem zaprojektował i zbudował niewielką elektrownię wodną dostarczającą prąd do zasilania odbiornika, a także wiejskiej szkoły. Kolejnym jego dziełem była radiostacja krótkofalowa; należał do Polskiego Związku Krótkofalowców.

Przed wybuchem II wojny światowej został zaprzysiężonym komendantem Tajnej Organizacji Wojskowej na Orawie, powołanej w przewidywaniu agresji niemieckiej na Polskę. Po mobilizacji wziął udział w kampanii wrześniowej. Po jej zakończeniu nie wrócił do Lipnicy Wielkiej, słusznie obawiając się aresztowania przez władze słowackie. Przedostał się do Krakowa, gdzie przybyła również jego żona. Zamieszkali u brata żony, ks. infułata Ferdynanda Machaya. Emil Mika szybko związał się ze Związkiem Walki Zbrojnej. Zajmował się łącznością radiową z dowództwem w Londynie. Aresztowany wraz z żoną w nocy z 3 na 4 maja 1941 r., został osadzony w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Zmarł 7 listopada (podawana jest również data 17 października) tegoż roku, jego ciało spalono w krematorium.


Emil Mika to postać nietuzinkowa i wydaje mi się, że przy jakiejś nadarzającej się okazji należy poświęcić mu więcej czasu.

Na drugim zdjęciu znajduje się „pocztówkowy” obraz Lipnicy Wielkiej z widokiem na murowany kościół św. Łukasza Ewangelisty, wzniesiony w stylu barokowym w latach 1762–1770 staraniem ówczesnego proboszcza ks. Wojciecha Zubrzyckiego, pochodzącego z Zubrzycy Górnej.



Publikując oba zdjęcia, a szczególnie to z zespołem Emila Miki, dokładam cegiełkę do historii Orawy.

Ryszard M. Remiszewski



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Wrocławskie krasnale na saksach?

W tym odcinku króciutko – właściwie chodzi o rozwiązanie zagadki. Czy wrocławskie krasnale Pożarki wyemigrowały „za chlebem” na północ, czy może udały się tam w ramach akcji pomocy? Będąc na wycieczce pieszej z Solca Kujawskiego do Przyłubia północnym skrajem Puszczy Bydgoskiej przechodziliśmy obok siedziby straży pożarnej w Solcu. Solec Kujawski to niewielkie miasto położone przy trasie kolejowej Toruń – Bydgoszcz. Uwagę zwróciła ekspozycja zabytkowego sprzętu strażackiego i pojazdów bojowych. Samochody, pompy, konny wóz bojowy z pompą, sprzęt pomocniczy. Wszystko stoi przed strażacką zajezdnią i na jej terenie. Warto obejrzeć zbiory idąc np. z dworca kolejowego w kierunku Parku Jurajskiego. JuraPark Solec Kujawski powstał jako drugi, pierwszy



był park w Bałtowie (r. 2004), a trzeci w Krasiejowie. Wszystkie prowadzone są przez Stowarzyszenie Delta.

Przy ulicy znajduje się wizytówka ekspozycji strażackiej, zabytkowa ręczna pompa na konnym wozie, a pod nim... krasnale Pożarki w bojowej pozie. Są takie same jak wrocławskie, tyle że hełmy nie lśnią złotem. No i stąd pytanie. Czy krasnale

wyniosły się z Wrocławia do Solca, czy to są może bliźniacy? Pytam o to Czytelników z Wrocławia, gdyż nie udało mi się sprawdzić „w sieci”, a wrocławianie na co dzień obcuja ze swoją armią krasnali. Na zdjęciach prezentuję krasnale – bohaterów notatki i fragmenty ekspozycji zabytkowego sprzętu pożarniczego.

Juliusz Wystouch



Z wizytą na Szczebelu

Po raz kolejny chciałbym przybliżyć czytelnikom „Na Szlaku” Beskid Wyspowy. Góry te nieustannie omija się jadąc w Tatry czy choćby w Pieniny.

Tym razem proponuję wycieczkę na Szczebel liczący 976 m n.p.m. Nie jest to szczyt należący do najwyższych w Beskidzie Wyspowym, niemniej jednak ma swój urok, któremu nie sposób się oprzeć. Gdy turysta jedzie zakopianką na południe, Szczebel to właściwie pierwsza wyróżniająca się góra, jaką jest mu dane widzieć. Poznajmy ją bliżej.

Szczebel znajduje się w widłach rzeki Raby oraz Tenczynki i Lubieńki. W całym masywie wyróżnia się cztery wierzchołki: Czechówka (721 m n.p.m.), Szczebel (976 m n.p.m.), Mały Szczebel i Mała Góra (883 m n.p.m.). Obok nazwy góry Szczebel funkcjonuje również nazwa Strzebel. Używali jej Ludwik Zejszner, Maria Steczkowska i Albrecht Sydow, a pochodzi ona od ryby strzebli.

Szlaki na szczyt

Na szczyt prowadzi kilka szlaków turystycznych. I tak, z miejscowości Lubień wybiega czarny szlak prowadzący obok Jaskini „Zimna Dziura”

na szczyt Szczebła. Od wschodu z Kasinki Małej wiedzie szlak czarny. Wreszcie z Przełęczy Glisne prowadzi na Szczebel szlak zielony. Spośród tych wielu możliwości odbycia wycieczki, proponuję wybrać szlak zielony z Przełęczy Glisne. Na przełęczy znajduje się mały prywatny parking, można również zatrzymać się przy parkingu obok kościoła i cofając się podejść w górę wzdłuż szosy na przełęcz.

Kierunkowskaz na Przełęczy Glisne



Końcowy odcinek szlaku pod szczytem

Kierujemy się szlakiem zielonym przechodzącym przez Przełęcz Glisne. W dość krótkim czasie nabieramy wysokości po drodze mijając z lewej strony urocze domki letniskowe. Wkrótce osiągamy polanę zachęcającą do krótkiego chociaż odpoczynku. Wędrując dalej mieszanym lasem bukowo-świerkowym docieramy do szczytu Mała Góra liczącego 883 m. Od tego miejsca szlak staje się łagodny, by tuż przed wierzchołkiem nabrać nieco ostrości. Po krótkim podejściu osiągamy szczyt Szczebła, na którym usytuowana jest mała kapliczka oraz ołtarz polowy

i leży gład z tablicą upamiętniającą dwie wycieczki z lat 1953 i 1955 ówczesnego księdza Karola Wojtyły. Pod szczytem znajduje się także krzyż w miejscu śmierci księdza Józefa Stańki, piastującego niegdyś funkcję wicerektora krakowskiego seminarium duchownego (1968).

W 2010 roku, w ramach szeroko nagłośnionej akcji pod znamienym tytułem „Odkryj Beskid Wyspowy”, na szczycie Szczebla powstała infrastruktura turystyczna: kilka stołów i ławek oraz miejsce na ognisko. Na wierzchołku umieszczono także mapę powiatu myślenickiego. W maju 2010 roku, niedaleko szczytu, przy czarnym szlaku z Lubnia, z inicjatywy ludzi związanych z paralotniarstwem powstało miejsce, z którego przy sprzyjających warunkach atmosferycznych mogą startować paralotnie. Przejdźmy do widoków ze szczytu. Otóż jeszcze piętnaście lat wstecz szczyt Szczebla był całkowicie zarośnięty, ale obecnie roztacza się z niego ładna, pouczająca panorama w kierunku północnym i północno-wschodnim, zaś późną jesienią, gdy drzewa zrzucą liście, odsłania się przed nami widok na stronę południową. Możemy zatem obserwować wiele szczytów Beskidu Wyspowego – po stronie północnej Lubogosz, Ciecien czy Śnieżnicę, zaś po stronie południowej Luboń Wielki z charakterystyczną wieżą przekaźnika TV. Również widocznych jest sporo szczytów należących do Beskidu Makowskiego, między innymi Lubomir.

Po przyjemnym spędzeniu czasu na szczycie zbieramy się w drogę powrotną. Maszerujemy tym samym szlakiem zielonym, którym podchodziliśmy do góry. Szczebel zaprasza cały rok.

Czasy przejścia (bez postojów)

Przełęcz Glisne – Szczebel, szlak zielony: 1 godz. 15 min.

Szczebel – Przełęcz Glisne, szlak zielony: 40 min.

Dojazd

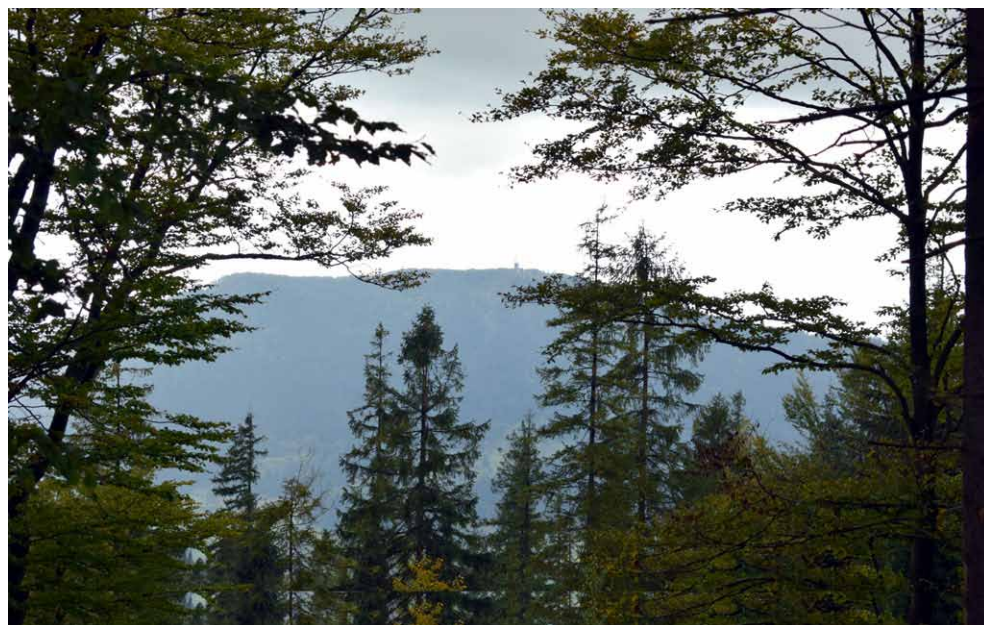
Posiadając własny środek transportu, z centrum Polski najdogodniej jest kierować się na Kraków. Droga wiodąca z Krakowa przez Lubień do Tenczyna jest fragmentem drogi krajowej nr 7. Kierując się nią mijamy Myślenice i węzeł Lubień, a następnie, po dojechaniu do Tenczyna, skręcamy w lewo na Mszanę Dolną. Mijamy rejon kopalni odkrywkowej piaskowca i dość stromym podjazdem dojeżdżamy do Przełęczy Glisne.

Podczas wycieczki na Szczebel pomocna będzie mapa „Beskid Wyspowy” wydana przez krakowskie wydawnictwo Compass, a dostępna w księgarniach stacjonarnych, w sieci Sklepów Podróżnika lub na stronie internetowej wydawnictwa Compass.

Sebastian Jakobsch



Kapliczka na szczycie



Widok ze szczytu na Luboń Wielki

Na nartach turystycznie, nie tylko w górach

Powiększa się grono narciarzy posługujących się biegówkami lub śladówkami. Coraz więcej turystów wędrując po górach używa modnych dziś nart turowych. Gdy w połowie lat 90. przemierzałem na nartach gorczańskie szlaki i bezdroża, przez tydzień nie spotkałem nikogo podobnego do mnie. Teraz widok narciarza-turysty jest w górach niemal codzienny. Są górskie rejony, gdzie zimą stanowią oni większość wszystkich turystów. Jest tak choćby w Górach Izerskich. Sprzyja temu rozwój infrastruktury właściwej dla tego rodzaju narciarstwa. Mam na myśli wypożyczalnię sprzętu, sieć dobrze oznakowanych szlaków narciarskich (np. w Beskidzie Sądeckim) oraz ratrakowane, wielokilometrowe trasy dla narciarstwa biegowego. Takimi trasami pokryte są właśnie Izery, coraz więcej ich w Gorcach (między Obidową a Turbaczem), pojawiają się w Beskidzie Wyspowym (wokół Mogielicy), Sądeckim (Krynica, Tylicz), Żywieckim (Szczyrk, Kubalonka) i na Podhalu (Nowy Targ). Nie brakuje tras w okolicach Karpacza i Szklarskiej Poręby, coraz więcej pojawia się ich w Beskidzie Niskim czy Średnim (Myślenice). W szeroko rozumianych Sudetach pełno jest leśnych dróg wijących się między górami i nadających się dla narciarza-turysty. Coraz więcej leśnictw i gmin przygotowuje zimą turystyczne trasy narciarskie cieszące się rosnącym zainteresowaniem. Także stacje narciarskie, choć służą głównie narciarstwu zjazdowemu, oferują łatwe trasy dla biegaczy. Oczywiście korzystanie z takich tras to rodzaj sportu i rekreacji, ale są też trasy mogące doskonale służyć **narciarzowi-turysty**. Taka jest słynna już w środowisku Trasa Śladami Olimpijczyków w Gorcach. Została tak zlokalizowana, że może stanowić część wędrowki Rabka – Stare Wierchy – Turbacz czy Nowy Targ – Łąpsowa – Turbacz (kombinacji jest kilka). Jej zalety to długość i położenie. Biegnie częściowo piękną doliną, po części stokówką oraz wysokim (jak na Gorce), widokowym grzbietem. Można się z nią zapoznać zarówno w „sieci”, jak i na nowych mapach Gorców.

Tu wspomnę, że w czasach, kiedy nikomu się jeszcze nie śniła ta trasa, grupka narciarzy uczestniczących w jednym ze Spotkań Śladowych „Na Szlaku” przemierzyła na nartach w dziewiczym śniegu jej grzbietową część od Turbacza przez Rozdziele, Solnisko i Średni Wierch do Obidowej Parzygnatówki.

W związku z tym, że niektóre źródła wieszczą „małą epokę lodową” albo przynajmniej porządną śnieżną zimę, warto pomyśleć, czy tej zimy nie zamienić butów na narty, najlepiej śladowe, biegowe lub turowe. Można sobie taki zimowy wyjazd przygotować na trzy sposoby. Pierwszy to rezerwacja kwatery gdzieś w górskiej miejscowości i eksploracja okolicznych szlaków. Są kwatery oferujące całodzienne wyżywienie, więc mamy „z głowy” kwestie logistyczne, poza dojazdem. Można też korzystać z miejscowej gastronomii, w wielu miejscowościach działają karczmy z całkiem atrakcyjnym menu. W tym przypadku bagaż można spakować do



Pod Broną na Babiej Górze – teren dla doświadczonych „turowców”

walizki, a w góry zabierać niewielki plecak z wyposażeniem odpowiednim do kilkugodzinnych wycieczek. Drugi sposób polega na bazowaniu w schronisku górskim i odbywaniu wycieczek „na lekko”. Różnica taka, że trzeba pierwszy dzień wypadu poświęcić na dotarcie do schroniska, a ostatni na powrót w doliny. Wymaga to niesienia wszystkiego w sporym plecaku.

Wreszcie trzeci pomysł na narciarski pobyt w górach to wędrówka od schroniska do schroniska. I to jest to, „co tygryski lubią najbardziej”. Mam na myśli przejścia



Małe Pieniny. W drodze ze Szczawnicy do Jaworek

między schroniskami we wszystkich naszych pasmach górskich, poza Tatrami. To teren dla narciarstwa wysokogórskiego. Dotyczy to częściowo także Babiej Góry, a zważywszy na warunki klimatyczne i niebezpieczeństwo lawin – także Karkonoszy i Bieszczadów. Kilkudniowa beskidzka wędrówka na nartach niewiele różni się od tradycyjnej wieloetapowej pieszej wyprawy, choć wymaga doposażenia w kilka drobnych elementów. Wymusza rozsądny dobór rzeczy, które znajdą miejsce w plecaku. Ów plecak, by nie przeszkadzał narciarzowi, nie powinien być zbyt duży i ciężki. Nie może powodować ześlizgiwania się na podejściach czy utraty stabilności i równowagi na zjazdach. **Sugeruję użycie plecaka nie większego niż 50 l.** Właśnie do pojemności plecaka trzeba dostosować jego zawartość, to co zabieramy na wyprawę. Niestety, trzeba się nieco ograniczyć. To nie jest trudne, jeśli zdamy się w pełni na ofertę schronisk w kwestii wyżywienia i noclegu. Na te kilka dni można nie pakować ulubionych słodyczy i dodatków do posiłków, także napojów i owoców. Niemal wszystko jest w schroniskowych bufetach, a na pewno jest duży wybór dań i napojów. Słodyczy też nie brakuje. Nie trzeba też zabierać śpiwora, bo można skorzystać ze schroniskowej pościeli. Nocleg wychodzi trochę drożej, ale jest „coś za coś”, odpada 1,5 kg i oszczędza się miejsce w plecaku. Do „pięćdziesiątki” trzeba na pewno włożyć, oprócz bielizny i kilku zmian skarpet, rezerwowe ubranie pozwalające na uzupełnienie ubioru w przypadku załamania pogody, chroniące przed mrozem i wiatrem. Na tym nie można oszczędzać. Niech to będzie dobry polar, spodnie przeciwwiatrowe, ochraniacze, co najmniej dwie pary rękawiczek, a najlepiej dwa zestawy: cienkie + grubsze i nieprzemakalne łapawice (np. z neoprenu). Gdy jest nieco cieplej, bezwietrznie, słonecznie i niewielki mroźnik, można założyć dobre rękawiczki rowerowe – są po prostu wygodne. Jednak na postoju zamieniamy je na normalne, pełne rękawiczki, gdyż w bezruchu szybko traci się ciepło. Głowę chronimy czapką (polarową, wełnianą, itp.), a w zapasie warto mieć kominiarkę. Gdy dodamy chustę buff i kaptur kurtki, żaden mróz i wiatr nie zrobi nam krzywdy. Dobrze mieć okulary przeciwsłoneczne lub/i gogle. Te ostatnie dobrze chronią przed lodowatym wiatrem niosącym ostre lodowe igiełki. Pamiętajmy o termosie z gorącą herbatą, mapie, czołówce, telefonie komórkowym i zdrowym rozsądku. Telefon go nie zastąpi, zwłaszcza że może się na mrozie rozładować, a i z zasięgiem może być problem. To samo dotyczy latarki. Praktyka uczy, że także ona może zawieść. Pomijam awarię, te rzadko bywają, problem jest z prądem. **Można przegapić poziom naładowania akumulatora, mogą się szybko „skończyć” baterie.** Tak było 23 listopada na Babiej Górze, kiedy kilkunastu ratowników musiało iść na szczyt po dwójkę mało rozważnych turystów. Wyszli na szczyt za późno, tam zastał ich zmrok, wyczerpały się siły i baterie w latarkach. W dodatku jedynym „górkim” doświadczeniem jednej z ratowanych osób (studentki) była szkolna wycieczka w podstawówce drogą do Morskiego Oka. Akcję sprowadzania na Markowe Szczawiny zakończono o godz. 2 w nocy. Niech to będzie przestroga, że trzeba dbać o drobiazgi. Te wszystkie uwagi dotyczą narciarskiej wędrówki nie tylko w górach, także na Jurze, na Kaszubach, na Mazurach. Zima ma swoje wymagania.

Tym kończę i zapraszam „śladowców” do Jaworek na XIX już Spotkanie.

Juliusz Wystouch

Członkowie DTMZ odkryli zamek w Kamiennej Górze

Członkowie Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków w sobotę 1 grudnia 2018 roku odkryli zamek w Kamiennej Górze. Ściszej mówiąc, odkryli ruiny zamku Grodztwo. Do tej bowiem pory pozostałości starej warowni ginęły w chaszczach, jakie tu wyrosły. 1 grudnia kilkudziesięciuosobowa grupa pasjonatów, korzystając z zaproszenia wrocławskiej Fundacji Ochrony Zabytków Architektury i Sztuki, a konkretnie jej prezesa Janusza Janiszewskiego, pojawiła się w Kamiennej Górze, gdzie przystąpiła do prac porządkowych terenu przyległego do zamku. Wycięto krzaki, pozbierano śmieci (było tego kilka sporych worów) i częściowo wyrównano teren. Do wspomnianych dołączyli jeszcze członkowie Stowarzyszenia Historycznego Sudety.

Historia Grodztwa dzieli się na udokumentowaną i nieudokumentowaną. Ta pierwsza sięga początków XVI wieku, kiedy to w roku 1508 został założony przez Hansa Schaffgotscha z Chojnika dwór. Niestety, budowla została zniszczona podczas wojny 30-letniej i sprzedana. Po kilkakrotnych zmianach właścicieli stała się w końcu siedzibą rodu Promnitzów. Kolejnymi znanymi właścicielami byli przedstawiciele rodu Stolberg-Wernigerode. W tym czasie, mimo iż przebywali oni bardzo rzadko w swojej posiadłości (ze względu na zajmowane bardzo ważne stanowiska państwowe), zamek odwiedzany był przez koronowane głowy: króla Fryderyka Wilhelma III, cara Aleksandra I i księcia Fryderyka Wilhelma, późniejszego cesarza Prus.



Niestety, po 1945 roku na zamek weszli żołnierze Armii Czerwonej, którzy zostawili obiekt całkowicie rozszabrowany. Reszty dokonał pożar w 1964 roku.

Nieudokumentowana historia zamku jest znacznie ciekawsza. Sama nazwa ma wywodzić się od nazwy wypieku, który hrabia Schaffgotsch raz na tydzień rozdawał biednym. Według przekazów, w trakcie przebudowy ustawiono przy wejściu kamienny stół

sędziowski, który ponoć znajduje się pod zwałami gruzu. Najbardziej rozpalająca wyobraźnię jest legenda, która przypisuje powstanie zamku zakonowi templariuszy. Iluż to chętnych do szybkiego wzbogacenia szukało w tych ruinach ukrytych skarbów! A przecież zachowało się opowiadanie, jak owe skarby były zwożone tutaj wozami. No cóż, pozostawmy to bardziej dociekliwym.

Nasza wizyta na zamku Grodzko przyczyniła się do odsłonięcia budowli. Dopiero teraz widać, jak duży był to obiekt. Oczywiście zajrzeliśmy do podziemi. Niestety, nie dało się spenetrować ich zbyt głęboko. Ze względu na stan murów nie warto było ryzykować.

Pozostały czas wykorzystaliśmy na upieczenie kielbasek i wysłuchanie ciekawych opowieści o tym miejscu.

Krzysztof Tęcza

Dolnośląski Festiwal Nauki 2018

W wrześniu i październiku br. odbyła się 21. edycja Dolnośląskiego Festiwalu Nauki. Tym razem zorganizowano go pod hasłem „1918–2018”, nawiązującym do setnych rocznic: odzyskania przez Polskę niepodległości i powstania Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

Jak co roku, oprócz edycji stacjonarnej we Wrocławiu, miały miejsce edycje regionalne w Bolesławcu, Bystrzycy Kłodzkiej, Dzierżoniowie, Głogowie, Jeleniej Górze, Legnicy, Lubinie, Wałbrzychu, Ząbkowicach Śląskich i Zgorzelcu.

Miłośników geografii mogła zainteresować edycja regionalna, która została zorganizowana w dniach 4–5 października 2017 r. przez Zespół Szkół Ogólnokształcących w Bystrzycy Kłodzkiej. Jej koordynatorem była dr Małgorzata Żochowska we współpracy z Beatą Płaskocińską-Czarnecką i Sylwią Pierzchałą-Ryznar.

Spośród wielu imprez, które odbyły się w Bystrzycy Kłodzkiej, tematyki sudeckiej dotyczyły następujące wykłady i/lub wycieczki (w nawiasach informacje o prowadzących): „Leśne ścieżki dydaktyczne w gminie Bystrzyca Kłodzka” (mgr R. Cebula – leśnik); „Relacje polsko-niemieckie po II wojnie światowej” (inż. Z. Drygalski – nauczyciel geografii); „Góry Stołowe – kraina zrodzona z morza” (T. Kandfer i D. Mokrzycka – Park Narodowy Gór Stołowych); „U początków Bystrzycy Kłodzkiej. Kim był Gaweł (Havel) z Lemberka?” (H. Grzybowski – Towarzystwo Miłośników Polanicy); „Morfologiczne skutki działalności wiatru” (doc. dr J. Kida – geograf, Uniwersytet Wrocławski); „Turyści w górach sto lat temu i obecnie” (dr hab. J. Potocki – geograf, prof. UE we Wrocławiu, prezes ZG PTTK); „Fortyfikacje w Sudetach na przestrzeni wieków” (Z. Magierowski – przewodnik sudecki); „Nietoperze” (mgr inż. P. Kmiecik – specjalista ds. zagospodarowania lasu i ds. nietoperzy); „Bartnictwo” (lic. K. Zaremba – koordynator projektu „Bartnicy Sudetów”; J. Krawiec); „Dlaczego badamy obszary polarne? Wrażenia z wypraw badawczych na Spitzbergen” (prof. dr hab. Stanisław Staško – geolog, Uniwersytet Wrocławski); „Czy Pasma Krowiarek jest obszarem Natura 2000?” (prof.

Romuald Kosina – Uniwersytet Wrocławski, Wydział Nauk Biologicznych); „Śladami łądeckich górników” (dr Z. Piepiora, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, przewodnik sudecki).

Dolnośląski Festiwal Nauki jest jednym z najważniejszych wydarzeń naukowych w Polsce. Już po raz 21. umożliwił dzielenie się wiedzą i popularyzację nauki. Więcej informacji o imprezie można znaleźć pod adresem: <http://www.festiwal.wroc.pl/2018/?c=events>.



Od lewej stoją: dr Z. Piepiora, mgr A. Drobnicka, mgr M. Feszczuk, dr M. Żochowska, prof. J. Potocki, dr W. Giża, dr J. Łach

Zbigniew N. Piepiora

Hala Rajska według Avenariususa

26 października 2018 roku w Muzeum Miejskim „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jeleniej Górze-Jagniątkowie odbył się pierwszy z zaplanowanych trzech spektakli teatralnych: „Wyspa czyli Hala Rajska według Avenariususa”. Dyrektor Muzeum Janusz Skowroński spróbował pokazać niewielki wycinek z życia noblisty, ale także historię związaną z willą „Łąkowy Kamień”.

Akcja sztuki rozpoczyna się w roku 1946, kiedy to do domu przybywa malarz Johannes Maximilian Avenarius. Kilka dni wcześniej wywieziono stamtąd trumnę ze zwłokami Gerharta Hauptmanna, a co za tym idzie, dom został opuszczony przez wszystkich mieszkańców. Avenarius w pustym domu przypomina sobie czasy, kiedy Hauptmann zaproponował mu ozdobienie ścian wielkiego holu. W pierwszej chwili malarz, będący wówczas w ciężkiej sytuacji finansowej, nie do końca pojął, o co chodzi gospodarzowi. Dopiero gdy ten rozwinął swoją wizję, dotarło do niego z jak fantastycznym, ale i niesamowicie trudnym wyzwaniem będzie musiał się zmierzyć.

Gdy tylko skończył rozmowę z Hauptmannem i wrócił do Berlina, natychmiast przystąpił do robienia szkiców. Mając na uwadze spore rozmiary ścian, które miały być pokryte malowidłami, przygotował wiele wariantów zaplanowanego dzieła. Przede wszystkim zaakceptował wszystkie uwagi zleceniodawcy.

Gdy był już gotów do podjęcia zadania, przyjechał do Jagniątkowa umawiając się na trzy miesiące pracy. W tym czasie gospodarze mieli wyjechać, by nie doświadczać niedogodności związanych z prowadzonymi pracami. Avenarius wraz ze swoim pomocnikiem pracował bez wytchnienia, często nie tracąc czasu na posiłki. Niestety, założone trzy miesiące okazały się niewystarczające. Na szczęście Hauptmann po powrocie do domu tak się zachwycił tym, co już zostało dokonane, że poprosił, a wręcz zażądał, by prace postępowały dalej bez niepotrzebnego pośpiechu. W sumie trwały one ponad osiem miesięcy, ale osiągnięty efekt był wspaniały. Malowidło przedstawiające rajski ogród zmieniło nie tylko wystrój domu, ale także niejako przyczyniło się do pewnej zmiany formy życia towarzyskiego. Teraz większość spotkań towarzyskich odbywała się w tym pięknym pomieszczeniu.

Dzisiaj, niemal wiek po wykonaniu malowideł, przybywający do Jagniątkowa wciąż zachwycają się nimi, podziwiają, a nawet podejmują próby analizy ich treści.

Podczas pierwszego przedstawienia w rolę Avenariususa wcielił się jeleniogórski aktor Jacek Paruszyński. Nad realizacją dźwięku i świateł czuwał Marek Oleksy. W pracach przy spektaklu pomagali Emil Mendyk i prof. Krzysztof A. Kuczyński.



Wspomnienia Avenariususa zostały dostosowane do potrzeb sztuki przez wspomnianego Jacka Paruszyńskiego. Trzeba dodać, że były one uzupełnione materiałami z książki „Zapomniane tajemnice Karkonoszy” napisanej przez Janusza Skowrońskiego. Widzowie otrzymali polsko-niemiecką publikację wspomnień Avenariususa w tłumaczeniu Małgorzaty Ulrich-Kornackiej.

Krzysztof Tęcza

Jubileusz 20-lecia jeleniogórskiego wydawnictwa Ad Rem

Wtorek 27 listopada 2018 roku zapowiadał się ciekawie. Już od rana pogoda była dla nas łaskawa. Nie padał deszcz. Było w miarę ciepło. Ale to dopiero początek dnia. Każdy musiał iść do pracy, nie wszyscy wiedzieli, co począć z resztą dnia. A tu nagle przyszło zaproszenie od jeleniogórskiego wydawnictwa Ad Rem na uroczystość 20-lecia jego pracy. To niesamowite. Każdy mieszkaniec Jeleniej Góry wie, że mamy takie wydawnictwo, ale kto by się spodziewał, że istnieje ono już dwadzieścia lat! Przecież wystarczy spojrzeć na pracowników Ad Remu – są to same panie. Wszystkie młode, jakby się czas ich nie miał.

Założycielka firmy – Regina Chrześcijańska – gdy postanowiła podjąć takie wyzwanie wcale nie była pewna, że jej się uda. Wszak rynek wydawniczy jest bardzo trudny. Zwłaszcza dla małego regionalnego wydawnictwa zaczynającego pracę. Jak się jednak okazało, powoli zaczęli przychodzić – najpierw klienci, później autorzy ciekawych publikacji, którzy do tej pory nie mieli szans na ich wydanie. Nawiązana współpraca początkowo zaowocowała może nie



sukcesem wydawniczym, ale ciekawą ofertą regionalną, która wzbudziła zainteresowanie mieszkańców oraz przybywających turystów. I tak powoli firma wydawała coraz więcej ciekawych publikacji, coraz częściej była proszona o realizowanie zamówień firmowych, a także pochodzących od osób prywatnych. Jest to bowiem jedna z nielicznych firm, które przyjmują do realizacji pojedyncze zamówienia. Są one bardzo pracochłonne, ale pracownicy wydawnictwa nie narzekają. Ich praca jest nie tylko dobra, ale także pełna zaangażowania.

Dzisiaj Ad Rem jest firmą rozpoznawalną w całej Polsce. Otrzymuje wyrazy uznania w postaci wielu wyróżnień i dyplomów. Oczywiście współpracuje z wszystkimi instytucjami i stowarzyszeniami, jakie działają w naszym regionie. Praktycznie nie ma nikogo, kto by nie korzystał z jej usług.

Jubileusz 20-lecia to wydarzenie niesamowite, zwłaszcza że przygotowane przez pracowników firmy. Oprócz wielu słów podziękowań, kierowanych zarówno przez Ad Rem do osób współpracujących z nim, jak i do wydawnictwa – przez osoby prywatne i instytucje korzystające z jego usług, zaprezentowano ciekawy program rozrywkowy. Największym zaskoczeniem dla widzów było pokazanie się pani Reginy jako tancerki.

Bowiem mało kto wcześniej o tym wiedział. Taniec jest Jej piękną pasją, której poświęca swój wolny czas, jeśli oczywiście go posiada.

Ja sam również współpracuję z wydawnictwem, zatem poza zwyczajowymi słowami podziękowania chciałbym powtórzyć – za niezwykłym już wybitnym krajoznawcą prof. Krzysztofem Mazurskim, który zawsze to na naszych spotkaniach tłumaczył – że nie ma



turystyki bez krajoznawstwa. Krajoznawstwo bowiem jest dopełnieniem każdego rodzaju turystyki, polega na pozyskiwaniu wszelkich istotnych informacji. Są to informacje o historii danego regionu, o jego faunie i florze, są to legendy i opowiadania nie do końca sprawdzone. Jednym zdaniem krajoznawstwo stanowi kompendium wszelkiej wiedzy o naszej małej ojczyźnie.

Co w takim razie jest najważniejsze w krajoznawstwie? Czy w ogóle można to określić? Oczywiście. Najważniejsze w krajoznawstwie jest nie samo posiadanie zgromadzonej wiedzy, ale dzielenie się nią z innymi. Bo cóż z tego, że ktoś wie więcej od innych, jeżeli zachowuje to dla siebie. Właśnie wydawnictwo Ad Rem, dzięki swoim publikacjom, dzieli się z innymi wiedzą, jaką posiadają wybitni regionaliści. A tych w naszym regionie naprawdę mamy wielu. I właśnie to jest najwyższy stopień krajoznawstwa. Trzeba zatem stwierdzić, że działalność wydawnicza Ad Remu jest bezcenna. Dlatego w imieniu swoim, jak i wszystkich autorów i współpracowników wydawnictwa, składam na ręce jego założycielki, pani Reginy Chrześcijańskiej, życzenia wszelkiej pomyślności, nieustających zamówień i pracy ze wspaniałymi ludźmi.

Krzysztof Tęcza

Podsumowanie TT Warsaw

Targi TT Warsaw potwierdziły swoją pozycję

Jeśli ktoś miał wątpliwości, czy targi turystyczne mają w dzisiejszych czasach rację bytu, to 26. edycja TT Warsaw ostatecznie je rozwiła. W Pałacu Kultury i Nauki blisko 500 wystawców z 53 krajów zaprezentowało swoje oferty licznie przybyłym gościom. Żadna inna impreza w Polsce nie gromadzi tylu przedstawicieli branży, w tym touroperatorów. I żadna nie prezentuje takich walorów merytorycznych. Dał temu wyraz prezes Europejskiej Organizacji Związków Biur Podróży Unii Europejskiej (ECTAA) i zarazem prezes Polskiej Izby Turystyki Paweł Niewiadomski, mówiąc: *Żałuję, że nie mogłem wziąć udziału w większej liczbie imprez towarzyszących. Dla mnie te targi mogłyby trwać tydzień albo nawet dłużej. Zadowolonia nie krył też minister Sportu i Turystyki Witold Bańka, który uznał TT Warsaw za jedną z najważniejszych tego typu imprez w Europie Centralnej i powiedział: *Te targi to prawdziwa potęga. Dziękuję za stworzenie tak imponującej imprezy i trzymam kciuki za dalszy jej rozwój.**

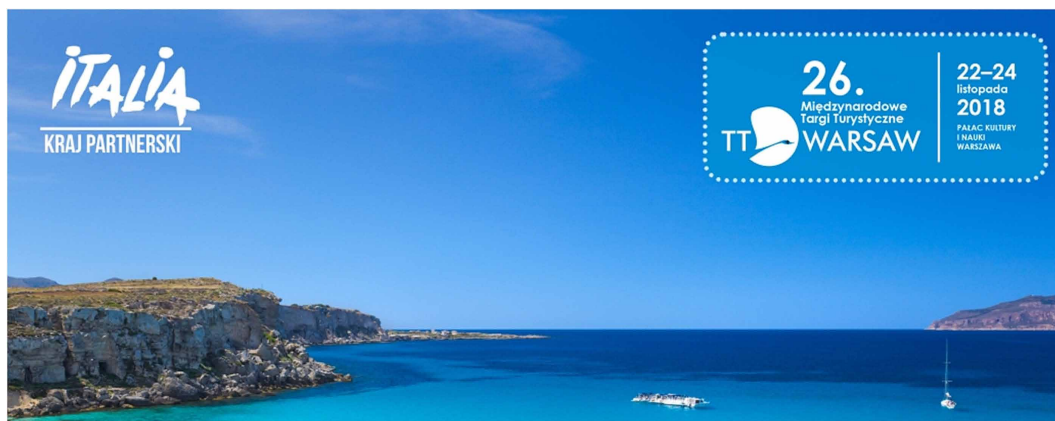
Włoskie impresje i kolory świata

Największe stoisko zaprezentowały Włochy – kraj partnerski imprezy. Nie poprzestały jednak na samej ekspozycji targowej. Można było spróbować włoskich specjałów, najlepszej kawy oraz spotkać prawdziwe znakomitości. Na konferencji prasowej regionu Emilia Romagna pojawili się wybitni sportowcy, którzy teraz pełnią role ambasadorów turystyki aktywnej – Alberto Tomba zapraszał na śnieżne szaleństwa, a Davide Casani na rowerowe wyprawy. Miał rację ambasador Włoch Aldo Amati namawiając: *Odkrywajcie Włochy, tu każdy znajdzie coś dla siebie.* Liczne atrakcje zachęcały do odwiedzenia stoisk Egiptu, Tunezji i Turcji, powracających do łask turystów z Polski. Nie pozostawały w tyle cieszące się niezmiennym zainteresowaniem Grecja, Bułgaria i Chorwacja oraz będące na krzywej wznoszącej Maroko, Albania i Gruzja. Chętnych do nauki greckich i gruzińskich tańców nie brakowało. Niezwykłą kolorystyką wabiły egzotyczne prezentacje Sri Lanki, Tajlandii, Madagaskaru czy Dominikany, a Mołdawia, Słowacja i Rumunia kusily możliwością smakowania wyśmienitych win. Palestyna zaproponowała konkurs, w którym główną nagrodą był przelot i kilkudniowy pobyt dla dwóch osób, ale konkursów było wiele również na innych stoiskach. Wystawcy podkreślali dobre położenie PKiN oraz jego wyjątkowość. Chyba najlepiej podsumował to reprezentujący Elbę Alessandro Gentini stwierdzając: *To wspaniała lokalizacja w samym centrum miasta i jednocześnie tak odmienna od innych targowych ekspozycji, dzięki czemu zapada w pamięć. Odwiedziłem wiele imprez targowych na całym świecie, ale to miejsce uważam za najpiękniejsze.*

Tradycyjna polska gościnność

Na tle mniej i bardziej egzotycznej konkurencji Polska wcale nie wypadła blado. Stoisko Polskiej Organizacji Turystycznej przyciągało licznymi konkursami, Lokalna Organizacja Turystyczna z Torunia uczyła, jak wypiekać pierniki, Mazowsze pokazywało, że tuż obok Warszawy można znaleźć liczne atrakcje, Lubelskie zapraszało na regionalne specjały, a oczy zwiedzających, i nie tylko oczy, cieszyła ekspozycja „Odpoczywaj na

wsi” zachęcająca do odwiedzania gospodarstw agroturystycznych. *Jeśteśmy tu w ramach akcji organizowanej wspólnie z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi* – powiedział prezes zarządu Polskiej Federacji Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne” Wiesław Czerniec – *to nasza*



ostatnia impreza targowa w tym roku i właśnie ją oceniam najwyżej. Jednak wszystkie krajowe stoiska przyćmiła w tym roku Małopolska. Skutecznie reklamowały ją rozdawane czerwone korale, noszone przez kobiety przynajmniej na połowie targowych stoisk; przyciągała regionalnymi winami, śmiało konkurującymi z tymi, które można było degustować na zagranicznych stoiskach; imponowała nie tylko liczbą, ale przede wszystkim jakością prezentowanych wydawnictw i serdecznością, z jaką przyjmowano gości. *Najważniejsze to wywołać uśmiech na twarzach tych, którzy chcą nas odwiedzić.* *Turystyka powinna przynosić radość, nie można jej traktować z namaszczeniem i powagą,* zaznaczyła specjalistka ds. event marketingu MOT Karolina Jawor.

Z ręką na pulsie turystyki

Tematyka tegorocznych konferencji i debat była niezwykle zróżnicowana. Jednak wszystkie te wydarzenia miały cechy wspólne – aktualność, dobór panelistów i niezwykle wysoki poziom. Dowodem było bardzo duże zainteresowanie branży i mediów. Szczególnym cieszyły się debata na temat turystyki wyjazdowej, przygotowana przez portal turystyka.rp.pl, w której udział wzięli prezesi czołowych polskich touroperatorów oraz zaaranżowana przez MSiT dyskusja nad reformą prawa turystycznego w kwestiach dotyczących najmu krótkoterminowego, która zgromadziła licznych przedstawicieli samorządów, regionalnych i lokalnych organizacji turystycznych oraz przedsiębiorców. *To trudny temat, który wymaga dyskusji i świetne miejsce, żeby taką dyskusję przeprowadzić,* uznała Iwona Majewska z MROT. Trudno też nie wspomnieć o konferencjach merytorycznych, z dużą fachowością zorganizowanych przez ECTAA, POT, PIT oraz portal WaszaTurystyka.pl.

Podróżnicy na wyciągnięcie ręki

Wszystkie prezentacje podróżników były oblegane, ale najwięcej chętnych przybyło na spotkanie z Janiem Melą, który jest dowodem triumfu pasji i zaangażowania nad ludzką słabością. Jak przyznał sam zainteresowany: *Najbardziej cieszy mnie, gdy otrzymuję wiadomości, że moja historia i działania zainspirowały innych do podjęcia podobnych wyzwań.* Blogerzy Natalia Sitarska i Łukasz Smoliński, czyli Tasteaway, odpowiadali na liczne pytania dotyczące podróży z małymi dziećmi i skutecznie zachęcali, by porzucić obawy, bo świat stoi otworem i nie warto tracić czasu. Wypełnione sale podczas tych i pozostałych spotkań, poświęconych Chorwacji, Islandii, Turcji, Czechom, Armenii, Gruzji, Iranowi czy Maroku, wyraźnie pokazują, że chętnych do spotkania z miłośnikami przygód i podróży nie brakuje.

Konkursowi zwycięzcy i inne wyróżnienia

Kryształowy Globus – nagroda Fair Play Turystyki Polskiej trafiła do Nadwiślańskiej Agencji Turystycznej. Nagroda Homo Turisticus za najbardziej profesjonalne stoisko została przyznana Italii. Drugie miejsce w tym konkursie zajął Izrael, a trzecie Małopolska. Laureatami nowego konkursu „AcTTive”, promującego turystykę aktywną, zostali Logos Travel Marek Śliwka i Mołdawia, a wyróżnienia trafiły do Czech i Mazowsza. *To świetnie trafiony konkurs, odpowiadający światowym trendom. Piloci, których teraz zatrudniam, muszą być też biegaczami* – stwierdził Marek Śliwka, który sam jest maratończykiem, a Ivana Bilkova reprezentująca Czechy dodała: *Trzeba stawiać na sport i kulturę fizyczną. Pokazujemy, że Czechy to nie tylko narty, ale także rowery, sporty wodne i wycieczki piesze.* W tym roku Grand Prix za całokształt współpracy odebrali dr Robert Andrzejczyk – prezes Polskiej Organizacji Turystycznej oraz Giovanni Bastianelli – dyrektor generalny Narodowej Agencji Turystyki Włoskiej (ENIT). Warto też wspomnieć, że za swoje dokonania prezes MT Targi Polska Urszula Potęga otrzymała z rąk Ministra Sportu i Turystyki Witolda Bańki Srebrny Krzyż Zasługi.

W przyszłym roku Itaka

Partnerem przyszłorocznych targów TT Warsaw będzie Biuro Podróży Itaka. To ewenement, ponieważ do tej pory wybór zawsze padał na kraj, a nie touroperatora. Ale okazja jest wyjątkowa. To trzydzieste urodziny największego biura podróży w Polsce. Podpisując stosowną umowę wiceprezes Itaki Piotr Henicz powiedział: *Cieszę się, że będziemy mogli świętować będąc partnerem najważniejszych targów turystycznych w Polsce. Uczestniczymy w wielu imprezach na całym świecie, ale TT Warsaw zawsze traktujemy w sposób szczególny.*

27. Międzynarodowe Targi Turystyczne TT Warsaw odbędą się w dniach 21–23 listopada 2019 r. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Warto już dziś zapisać ten termin w kalendarzu.

* * *

Organizator Targów – spółka MT Targi Polska S.A. to jeden z wiodących w Polsce organizatorów imprez targowych z ponad 25-letnim doświadczeniem. W maju zeszłego roku firma otrzymała godło „Teraz Polska” – prestiżowe wyróżnienie, które potwierdza najwyższą jakość świadczonych usług. W portfolio firmy znajdują się: Międzynarodowe Targi Gastronomiczne EuroGastro, Międzynarodowe Targi Wyposażenia Obiektów Noclegowych WorldHotel, Międzynarodowe Targi Analityki i Technik Pomiarowych EuroLab, Międzynarodowe Targi Techniki Kryminalistycznej CrimeLab, Międzynarodowe Targi Turystyczne TT Warsaw, Targi Turystyki i Wypoczynku LATO, Targi Produktów Tradycyjnych i Ekologicznych Regionalia, a także Targi Konserwacji i Restauracji Zabytków oraz Ochrony, Wyposażenia Archiwów, Muzeów i Bibliotek Dziedzictwo.

Tomasz Rosset

Polsko-niemieckie spotkanie w Pałacu na Wodzie

W wtorek 4 grudnia 2018 roku w Pałacu na Wodzie w Staniszowie miało miejsce polsko-niemieckie spotkanie grup roboczych w sprawie nowego projektu turystycznego zagospodarowania terenów przygranicznych. Niedawno został ukończony projekt pod nazwą „Ogrodowe marzenie Puecklerów” i przyszła pora na przymiarkę do dużego projektu o nazwie „Skarbnica Karkonoszy i Łużyc Górnych – pałace, parki i ogrody po obu stronach Nysy”. Grupa robocza ze strony niemieckiej przybyła z Bautzen (Budziszyn), a ze strony polskiej Starostwo Powiatu Jeleniogórskiego zaprosiło przedstawicieli PTTK, KPN, Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, ZGK, DZPK.

Na spotkanie przybył nowy starosta jeleniogórski pan Krzysztofa Wiśniewski, który odniósł się do wspólnego przedsięwzięcia. Powiedział: *Serdecznie witam na dzisiejszej konferencji podsumowującej mikroprojekt z obszaru dziedzictwa kulturowego pod nazwą „Skarbnica Karkonoszy i Łużyc Górnych”. Roboczy mikroprojekt powstał z inicjatywy powiatu jeleniogórskiego oraz spółki marketingowej Łużyce Górne – Dolny Śląsk, która reprezentuje powiaty Görlitz i Bautzen. Do projektu zleciliśmy grupie roboczej przygotowanie czegoś w rodzaju platformy wyjściowej, czyli określenie aktualnego stanu obiektów pałacowo-parkowych oraz pojedynczych obiektów z obszaru*

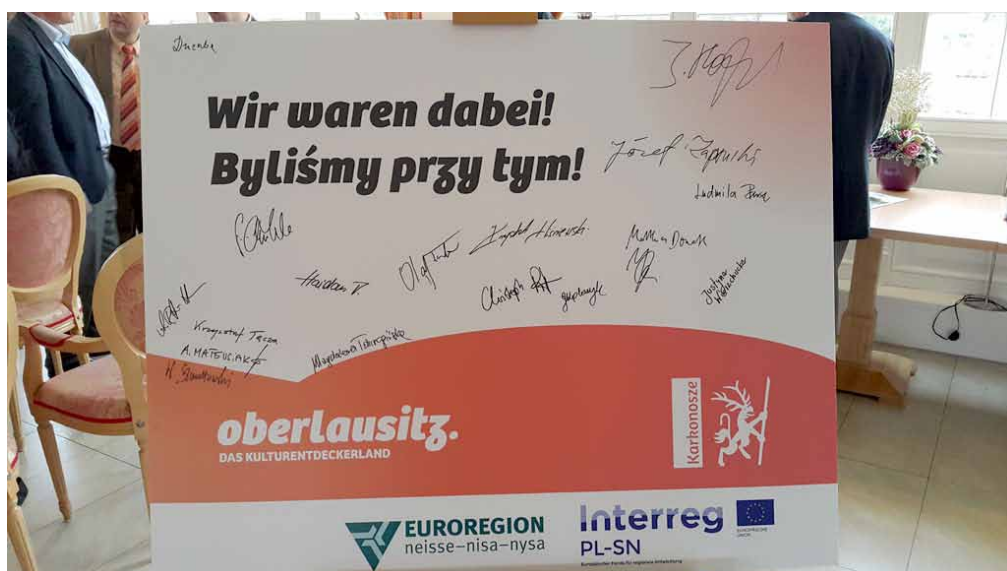


dziedzictwa kulturowego na terenie Łużyc Górnych i Kotliny Jeleniogórskiej.

W pierwszej części spotkania strona niemiecka pokazała, co zostało dokonane do dziś, a co pozostało do zrobienia w przyszłości. Ponieważ teren, o którym mówimy, obfituje w ciekawe i piękne zabytki, chodzi o to, by zachęcić turystów niemieckich do odwiedzania Ziemi Jeleniogórskiej, a turystów polskich do wypadów na Górną Łużycę. Główne założenie programu wspólnej trasy kładzie nacisk na obiekty pałacowo-parkowe, co nie jest czymś nadzwyczajnym, zważywszy, że w ostatnich latach wiele takich miejsc, dzięki pozyskanym środkom finansowym, zmieniło się nie do poznania. Projekt dopuszcza umieszczenie w wykazie innych atrakcyjnych obiektów. Podczas burzliwej dyskusji przedstawiciele instytucji z naszego regionu ustalili ich wstępną listę. Znalazły się na niej: zamek Chojnik, wieża książęca w Siedlęcinie, założenie pałacowo-parkowe w Stanisławie Górnym, pałac w Pakoszowie, zamek królewski w Mysłakowicach, pałac w Miłkowie, pałac Schaffgotschów w Jeleniej Górze-Cieplicach, założenie pałacowo-parkowe w Bukowcu, pałace w Łomnicy, pałac w Wojanowie i założenie parkowe na Wzgórzu Kościuszki wraz z jego atrakcjami – podziemiami Arado, przekrojem geologicznym Sudetów, szubienicą, pomnikami małżonków Schönau, Muzeum Karkonoskim. Jako łączniki zaproponowano zamek Czocha i kościół z klasztorem w Lubomierzu.

Mamy nadzieję, że zaproponowane obiekty swoim potencjałem przyciągną na nasz teren turystów niemieckich. Oczywiście są to na razie założenia wstępne. Teraz nasze propozycje zostaną przeanalizowane przez stronę niemiecką i wtedy spotkamy się ponownie, by dopiąć całość.

Krzysztof Tęcza



XLVIII Rajd na Raty

– zakończenie sezonu 2018 w Bukowcu

Organizowany od 48 lat przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Rajd na Raty to prawdziwy maraton turystyczny dedykowany zarówno mieszkańcom Jeleniej Góry, jak i przebywającym tu turystom czy kuracjom. Tylko w roku 2018 w ramach tego rajdu zorganizowano 45 pieszych wycieczek po okolicy. 33 wycieczki odbyły się po terenie Dolnego Śląska. Były jednak też wycieczki do Czech (10) oraz Niemiec (2). Uzupełnienie oferty stanowiły wycieczki autokarowe: dwie 6-dniowe – jedna w Bieszczady, druga na Warmię i Mazury; jedna 8-dniowa na Ukrainę; były także krótsze – 3-dniowa do Pragi i 2-dniowa do Czeskiego Raju. Zorganizowano także 5 wycieczek jednodniowych – do Lubięża i Środy Śląskiej, Henrykowa i Wojsławic, Kokořina i Mělnika, Frýdlantu i Hejnic, Kosmonosów i Mladá Boleslav.

Ogółem we wszystkich rajdowych wycieczkach w 2018 roku wzięło udział 1814 turystów, co daje średnią 41 osób na wycieczkę. Oczywiście poszczególne wyprawy różniły się frekwencją. Najwięcej turystów wyruszyło na trasę wycieczki inauguracyjnej sezon 25 lutego – na Gapy i do Borowego Jaru. Przybyło wówczas 67 osób.

Niektórzy brali udział w wycieczkach wielokrotnie. I tak, najczęściej w Rajdzie na Raty uczestniczył Andrzej Makowski (43 razy), zaraz za nim uplasowała się Elżbieta Marcinkiewicz (36 razy) i Henryk Modzelewski (33 razy).

Aby turyści mogli wyruszać na szlak, potrzebne jest jednak wsparcie finansowe – tak, by przewodnicy i przewodnicy mogli otrzymać chociaż zwrot kosztów biletów. Jest to o tyle ważne, że wycieczki są prowadzone na zasadach wolontariatu. W roku obecnym najczęściej wycieczek poprowadził Wiktor Gumprecht – komandor Rajdu (13). Jarosław Kapczyński jako prowadzący wyruszył na trasę 10 razy, Jolanta Kupeć – 8, Paweł Idzik – 4. Jerzy Chmielecki, Janusz Perz, Krzysztof Tęcza i Krzysztof Zając prowadzili po 2 wycieczki Rajdu na Raty, a Sebastian Miler i Wojciech Skowroński – po 1.

W pracach organizacyjnych Rajdu, oprócz komandora Wiktora Gumprechta i prowadzących poszczególne trasy, pomaga także sekretarz Maria Gumprecht.

Impreza, poza wykorzystaniem środków własnych Oddziału PTTK, dofinansowana była przez Miasto Jelenią Górę, Powiat Jeleniogórski i Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Do tego grona dołączył Związek Gmin Karkonoskich, który poprzez działającą w nim Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy zorganizował spotkanie podsumowujące w swojej siedzibie, czyli pałacu w Bukowcu.

Oczywiście podczas spotkania podsumowującego było miejsce na wspominki, pokaz przeźroczy, ale także na konkurs krajoznawczy z wiedzy o regionie. Tym razem pierwsze trzy miejsca zdobyli: Maciej Cieślak, Danusia Skiers i Paweł Wojtczak.

Przedostatnia wycieczka tegorocznego Rajdu na Raty odbyła się na trasie Kowary – Bramka Klöbera – Bukowiec. Tym razem na uczestników czekała niespodzianka. W Kowarach zaprosił nas do Gościńca na Starówce Zbigniew Piepiora, pracownik naukowy Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, który właśnie wrócił z dwutygodniowej podróży po Filipinach. Opowiedział nam o wędrowce na wulkan i o ostatniej jego erupcji, która spowodowała wielkie zmiany w klimacie naszej planety.

Ostatnia wycieczka odbędzie się 2 grudnia 2018 roku i zostanie przeprowadzona po jeleniogórskich wzgórzach. Uczestnicy będą mogli wejść do Groty Betlejmskiej,



zwiedzić Pałac Paulinum, zapoznać się z atrakcjami znajdującymi się na Wzgórzu Kościuszki, a na koniec czeka ich niezwykła niespodzianka. Niestety, skoro niespodzianka, nie mogę nic więcej o tym napisać. Zapraszam zatem do uczestnictwa w ostatniej w tym sezonie wycieczce pieszej.

Uzupełnieniem wypraw pieszych jest, prowadzony od pewnego czasu, zimowy Rajd na Raty, podczas którego turyści pokonują trasy na nartach. W sezonie 2017/2018 odbyło się 21 takich wypraw. Wszystkie trasy przebiegały po terenie Karkonoszy i Gór Izerskich, w rejonie Przełęczy Okraj (8 wycieczek) i Jakuszyce (13 wycieczek). We wspomnianym sezonie uczestnicy pokonali na nartach prawie 400 km. Najczęściej uczestniczyli w nich Ela Marcinkiewicz i Edyta Kluniewicz. Jeśli chodzi o prowadzących, to jedną wycieczkę poprowadził Jarosław Kapczyński, dwie Jerzy Chmielewski a osiemnaście Janusz Perz, który jest komandorem zimowej edycji Rajdu na Raty.

Krzysztof Tęcza

Rajd na Raty 2018

– ostatnia wycieczka z niespodziankami

Niedziela 2 grudnia 2018 roku była dla turystów biorących udział w Rajdzie na Raty organizowanym przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” pełna niespodzianek. Już sam fakt, że oficjalne zakończenie sezonu w pałacu w Bukowcu odbyło się tydzień wcześniej, był niezwykły. Ze względów organizacyjnych musieliśmy tym razem zamienić kolejność dwóch ostatnich wyjść.

Tym razem trasa liczyła niecałe osiem kilometrów, a więc była bardzo krótka. Stało się tak, gdyż najważniejszym celem dla prowadzącego, piszącego te słowa, było skupienie się na pokazaniu wspaniałych ciekawostek ukrytych na jeleniogórskich wzgórzach.

Wycieczkę rozpoczęliśmy spod siedziby Oddziału PTTK, gdzie wspomnieliśmy niezjącego już Tadeusza Stecia, wspaniałego przewodnika, niedawno upamiętnionego przez nas tablicą umieszczoną na fasadzie budynku, przed którym się spotkaliśmy.

Tutaj miała miejsce pierwsza niespodzianka. Do liczącej ponad 50 osób grupy dołączyli uczestnicy prowadzonego przez Oddział kursu na uprawnienia przewodnika sudeckiego. Razem z nimi nasza grupa liczyła ponad 80 osób. Na szczęście kursanci mieli swojego „wodza” Jarosława Szczyżowskiego. Dzięki temu było dwóch prowadzących.

Pogoda sprzyjała spokojnemu spacerowi. Mimo iż duża grupa bez przerwy „rozciągała się” tak, że nie było widać końca, dawaliśmy radę z jej ogarnięciem. Częste przystanki dla ochłonięcia pozwalały ostatnim dojść bez specjalnego zmęczenia. Było to ważne ze względu na biorące udział w spacerze małe dzieci.

Wspominając dawne czasy, kiedy to jeszcze nie było budynków komendy policji i można było w tamtym miejscu zjeżdżać na sankach i nartach, dotarliśmy do Pałacu Paulinum. Jak większość pamięta, obiekt ten wykorzystywano jako kasyno oficerskie, z tego powodu był niedostępny dla zwykłych mieszkańców Jeleniej Góry. Zresztą nie tylko pałac – całe otoczenie było szczelnie ogrodzone i pilnowane, wszak był to teren wojskowy. My oczywiście jako dzieci ganialiśmy tam bez przerwy. Pilnujący ciągle próbowali nas łapać, ale nie bardzo im to wychodziło.

Sam pałac zaraz po wojnie był składnicą muzealną, przewinęło się przezeń wiele



cennych dzieł sztuki. Dlatego do dzisiaj krążą legendy o tych czasach. Teraz jest to obiekt hotelowy i nie ma problemu z wejściem i zwiedzeniem go. My, dzięki uprzejmości pań z recepcji, mogliśmy poznać jedną z tajemnic tego miejsca. Otóż w Sali Gdańskiej znajdują się niewidoczne drzwi prowadzące do niewielkiego pomieszczenia poniżej. Piszę niewidoczne, gdyż są zasłonięte szafą. O tym fakcie wie jednak niewielu. Ostatnio pokazywałem to przejście, gdy nagrywałem z Tomaszem Bednarkiem jeden z odcinków programu „Zakochaj się w Polsce”. Odcinek ten można obejrzeć w Internecie. Zatytułowano go „Dolina Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej”.



Kolejną niespodzianką była możliwość rozpalenia ogniska (za zgodą zarządcy terenu) i upieczenia kiełbasek. W czasie, kiedy się posilaliśmy, mieliśmy możliwość wejścia po kamiennych schodach na dawny punkt widokowy. Niestety, jest on ograbiony z barierek ochronnych i ławeczek. Nie ma nawet wielkiego drewnianego krzyża, który kiedyś tu się znajdował. Nawet widoki stąd, za sprawą wysokich drzew, są mocno ograniczone.

Następna niespodzianka dla turystów kryła się nieco niżej. To naturalna nisza, jaka utworzyła się w skałach. Przed wojną była ona wykorzystywana przez właściciela pałacu i dlatego w szparze pomiędzy skałami tworzącymi sklepienie wylano belkę betonową zamykając pomieszczenie. Widać tam nawet jakieś przewody, istnieje więc prawdopodobieństwo, że kiedyś był doprowadzony prąd. Od wielu lat spotykają się tam wierni, którzy co sobotę odmawiają wspólnie różaniec. Grotą Betlejemską, bo tak się nazywa to miejsce, opiekuje się siostra Ewa Cyganek oraz nasza rajdowa koleżanka Elżbieta Sznajder, która czekała na nas z kluczami. Dzięki niej mogliśmy wejść do środka i poczuć niezwykłą atmosferę tego miejsca. Ponoć wiele osób doznało tutaj duchowej odnowy. Elżbieta Sznajder przekazała nam sporo ciekawych wiadomości i zachęciła do odwiedzenia Groty Betlejemskiej, nazwanej tak w roku 1999, a poświęconej w 2011 r.

Jak się okazało, większość uczestników wycieczki, mimo że są mieszkańcami Jeleniej Góry, nie wiedziało o istnieniu takiego uroczego miejsca. Ja z kolei opowiedziałem, w jaki sposób dwa lata temu razem z Elą przetransportowałem dwie spore brzozy, z których zmontowaliśmy krzyż i ustawiliśmy w grocie.

Następnie udaliśmy się na Wzgórze Kościuszki. Po drodze minęliśmy teren starej strzelnicy sportowej i miejsce, gdzie znajdował się cmentarz żydowski. Dawniej stała tu spora kaplica zbudowana z klinkierowej cegły. Kiedy zapadła decyzja o likwidacji cmentarza, kaplica została rozebrana, a cegły rozdano działkowiczom, którzy właśnie otrzymali nowo wytyczone ogródki po drugiej stronie ulicy. Wiele altanek tam stojących zostało zbudowanych właśnie z tych cegieł. Dzisiaj tego nie widać dlatego, że zostały one otynkowane.

Samo Wzgórze Kościuszki zawdzięcza swoje obecne przeznaczenie burmistrzowi Jeleniej Góry Johannowi Schönau, a właściwie jego małżonce, która włożyła w pracę nad jego urządzeniem całe serce. W nagrodę za takie zaangażowanie Johann wznosił dla żony pomnik w kształcie piramidy. Zachowała się ona



do dziś. Mieszkańcy zaś po śmierci Schönaua, który utopił się w Bobrze, złożyli się i upamiętnili go piękną kolumną. Ta na szczęście w porę została przeniesiona na teren Muzeum Karkonoskiego i możemy cieszyć się jej pięknem. Dodam tylko, że małżonkowie Schönau na prace przy przekształcaniu wzgórza na park krajobrazowy wydawali swoje prywatne pieniądze. A wszystko było czynione dla dobra mieszkańców Jeleniej Góry.

Muszę tutaj wspomnieć, że w latach, a właściwie wiekach wcześniejszych, wzgórze to nazywane Górą Szubieniczną wcale nie zachęcało mieszkańców miasta do jego odwiedzania.

Na szczycie wzniesienia znajdowała się szubienica, która skutecznie odstraszała potencjalnych spacerowiczów, zwłaszcza gdy wiatr kołysał wiszącymi skazańcami. W tamtych czasach powieszony wisiał tak długo, aż sam się urwał. Był to skuteczny środek odstraszący ewentualnych złoczyńców. Był to także znak dla przejeżdżających kupców, że w Jeleniej Górze przestrzega się prawa i że są tu oni bezpieczni.

Wzgórze Kościuszki było miejscem, gdzie czekała kolejna niespodzianka, jaką przygotowałem dla turystów. Jednak gdy tam dotarliśmy, okazało się, że jesteśmy nieco spóźnieni, dlatego też zrezygnowaliśmy z dokładniejszego zwiedzania wzgórza i nie poszliśmy do zbudowanego przed ponad stu laty modelu przekroju geologicznego Sudetów.

Od razu udaliśmy się w stronę budynku LOK-u, który pierwotnie wzniesiono jako restaurację „Skalna Piwnica”. Otwarta przez piwowara Grunera przyciągała gości wspaniałymi widokami z tarasów, ale także serwowanym piwem, które dzięki przechowywaniu beczek w wykutych sztucznych grotach miało odpowiednią temperaturę.

W roku 1944 pod wzgórzem rozpoczęto drążenie tuneli mających służyć jako schrony przeciwlotnicze. Niemcy, wykorzystując jeńców wojennych, doprowadzili do wykonania ponad 4 km tuneli mogących pomieścić 6 tysięcy ludzi.

Miejsca te, zarówno dawne piwnice jak i schrony, są ze sobą połączone podziemnym tunelem. Po długim okresie zapomnienia zostały one wydzierżawione przez miasto firmie Arado, która kończy ich adaptację przygotowując się do uroczystego otwarcia jeszcze przed świętami. Będzie to prawdziwa rewelacja. Już dzisiaj, kiedy na zaproszenie Arado zwiedzaliśmy ten kompleks, widzieliśmy ogrom wykonanych tu prac. Tunele zostały wyczyszczone, wszystko oświetlono, montowane są instalacje, zrobiono toalety i pomieszczenie kasowe. Ekipa zajmująca się adaptacją podziemi pracuje cały czas, a że są to młodzi zapaleńcy, zapewne zdążą na czas. Uczestnicy mojej wycieczki, jak i kursanci, mogli obejrzeć sporą część podziemi i porozmawiać z naszym gospodarzem, który przedstawił cały projekt i zaprosił wszystkich na otwarcie.

Myślę, że ostatnia wycieczka Rajdu na Raty była na tyle ciekawa, że uczestnicy na długo zapamiętają zobaczone podczas niej atrakcje.

Dziękuję serdecznie firmie Arado za udostępnienie podziemi.

Krzysztof Tęcza



Dream Jump Kostrzyca – lot z komina

Gdy do naszego Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” wpłynęło zaproszenie od firmy Dream Jump, byśmy przybyli do Kostrzycy i spróbowali poszybować ze 100-metrowego komina, pomyślałem, że to jakiś żart. No bo jak? Czy ktoś przy zdrowych zmysłach, sam, z nieprzymuszonej woli, rzuci się w dół?

Gdy jednak zacząłem rozmawiać z przewodnikami sudeczkimi okazało się, że wielu z nich marzy o takim skoku, że wcale nie boją się lotu z takiej wysokości. Uznaliśmy zatem, iż warto przyjąć zaproszenie i 30 września 2018 roku zjawiliśmy się w Kostrzycy, gdzie znajduje się jeden z obiektów firmy Dream Jump, która specjalizuje się w organizacji tego typu skoków.

Oczywiście po przybyciu na miejsce zadaliśmy obsłudze wiele pytań. W końcu lot ze 100 metrów to poważna sprawa. Przede wszystkim dowiedzieliśmy się, że nie jest to typowy skok na bungee. Tutaj nie ma miejsca na tak niepewny lot, jakim jest spadanie na rozciągającej się linie. W tym wypadku każdy potencjalny skoczek zostaje ubrany w specjalną uprząż mającą zminimalizować ewentualne niedogodności podczas „uderzenia” liny. Ponieważ wykorzystano tu zawieszenie w kształcie litery „U”, główny impet przejmowanego ciężaru „zsuwa” się po linie minimalizując nieprzyjemne odczucia. Podstawą układu wykorzystywanego do skoków są dwie liny dynamiczne oraz bloczek.

Ten zupełnie nowy, zapewniający spory komfort, sposób odawania skoków został wymyślony w 1997 roku przez Tomasza Zielińskiego, który swój pomysł opatentował i stworzył Dream Jump.

Pogoda była nam przychylna, więc wielu z nas postanowiło przeżyć coś nowego i po obejrzeniu kilku skoków zdecydowało się na to samo. Najpierw jednak dowiedzieliśmy się, że niestety nie wszyscy mogą to uczynić, są bowiem narzucone pewne ograniczenia. I tak, nie skoczy ktoś, kogo trapią poważne choroby, np. wieńcowa, padaczka, kłopoty z kręgosłupem itp. To zrozumiałe. Bardzo ostro i stanowczo traktuje się osoby w stanie nietrzeźwości czy pod wpływem substancji odurzających. Również nie skorzystają z tej usługi osoby niepełnoletnie i ważące ponad 120 kg, zaś osoby w wieku ponad 60 lat muszą posiadać stosowne zaświadczenie lekarskie.

Muszę powiedzieć, że najważniejsze dla nas, poza rozmową z obsługą, było zarówno obejrzenie skaczących, jak i nagrań z kamer, które są umieszczane na uprzęży. Bo sam lot wygląda różnie. Jedni lecą jak kamień, drudzy machają rękoma, inni lecą w ciszy, a jeszcze kolejni drą się jak opętani. Najlepszą zachętą była jednak rozmowa z osobą, która właśnie „wylądowała” na ziemi. Jej przeżycia z lotu opowiedziane na żywo zachęcały nas do uczynienia tego samego. Chociaż wyraz twarzy niektórych osób nie zawsze był radosny. Czasami widać było trwogę czy wręcz przerażenie. Generalnie jednak ci, którzy skoczyli, byli zadowoleni i wyrażali chęć oddania kolejnego skoku.

Ja, dzięki uprzejmości obsługi, mogłem wjechać na samą górę, by ze stu metrów obejrzeć krajobraz. Jest niesamowity. Zapoznałem się ze sposobem doprowadzania skoczka do krawędzi platformy i późniejszego oddania przez niego skoku. A trzeba wiedzieć, że w momencie podchodzenia do końca platformy, często uginają się nogi i wtedy



samemu nie jest łatwo rzucić się w dół. Dlatego obsługa, mająca już wprawę w takich sytuacjach, musi daną osobę słownie przekonać do uczynienia kolejnego kroku i odpowiednio ją ustawić, tak, by nie stała się jej żadna krzywda.

Ja, przyznam się, nie skończyłem, ale że tego nie zrobię wiedziałem już na dole. Niemniej warto było wjechać na samą górę, by zobaczyć świat z takiej wysokości. I wcale nie jestem pewien, czy moje prze-



życia nie dorównywały doznaniom skaczących. Bo sam wjazd na górę – kiedy się jest zawieszonym za uprzęż na stalowej linie w środku komina – może, poza szybkością, nie ma w sobie nic wyjątkowego, ale za to zjazd – już tak. Po pierwsze, gdy mój opiekun powiedział mi, bym zeskoczył z platformy do czarnej czeluści komina, widziałem tylko przepaść. Nie było przecież pod moimi stopami blaszanej platformy, którą widziałem na dole. Ona pozostała tam na samiutkim dnie komina. Gdy wreszcie przełamałem się, zawisłem na uprzęży. A gdy obsługa nacisnęła guzik zwalniający linę i poczułem, jak raptownie lecę w dół, przez moment zrobiło mi się ciepło. Za chwilę jednak poczułem, że zjazd jest pod kontrolą i już było wszystko w porządku.

Chciałbym podziękować obsłudze Dream Jump za takie przeżycia. Jestem pewien, że do tych podziękowań przyłączą się wszyscy przewodnicy, którzy sprawdzili swoją odwagę. I myślę, że taki produkt turystyczny, bo można to tak nazwać, jest na tyle atrakcyjny, że organizatorzy wypoczynku śmiało mogą go polecać swoim podopiecznym.

Dla ścisłości dodam, że obecnie skoki organizowane są w soboty i niedziele, a na zamówienie – w inne dni tygodnia. Wszystkie informacje można uzyskać ze strony internetowej www.dreamjump.pl.

Krzysztof Tęcza

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówce 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Aleksander Czekanowski

Urodził się 24 lutego 1833 r. w Krzemieńcu na Wołyniu (dziś obwód tarnopolski) w szlacheckiej rodzinie Wawrzyńca Czekanowskiego, który był nauczycielem w krzemienieckim liceum. Od młodych lat, pod okiem ojca przyrodnika, zajmował się kolekcjonowaniem okazów przyrodniczych. Do szkoły średniej uczęszczał w Kijowie, dokąd przeniosła się jego rodzina. W tamtejszym uniwersytecie Aleksander rozpoczął studia (1850) na fakultecie medycznym. Podczas wakacji jeździł po Wołyniu i Podolu zbierając okazy przyrodnicze. W 1855 r. przeniósł się na studia geologiczne w uniwersytecie w Dorpacie, ale musiał je przerwać z powodów materialnych. Nie zawiesił jednak swoich wycieczek kolekcjonerskich, które odbywał z nowo poznanymi kolegami, Benedyktem Dybowskim i Fryderykiem Szmidem. W 1857 r. wrócił do Kijowa i podjął pracę w gabinecie zoologicznym uniwersytetu, dzięki czemu mógł wyjechać na Krym i zbierać tam okazy przyrodnicze.

Przed powstaniem styczniowym związał się z konspiracyjną młodzieżą – młodzi zbierali się w jego mieszkaniu. W 1863 r. został aresztowany i uwięziony. Sąd skazał go na 6 lat katorgi na Syberii. Drogę w znacznej części odbył pieszo, idąc przez Kazań, Perm, Omsk, Tomsk. Po drodze gromadził okazy owadów, posiłkując się lupą z oszlifowanego korka od karafki. W czasie podróży zachorował na tyfus i dostał się do szpitala w Tomsku. Do Irkucka dotarł na wiosnę 1865 r. Trafił do obozu w Siwakowej nad rzeką Ingodą koło Czyty. Zaczął pracę przy wyrębie lasu. Dzięki staraniom



B. Dybowskiego, który już wcześniej był zesłany na Syberię, A. Czekanowski wraz z innymi polskimi zesłańcami przeniósł się do Darasunu nad tą samą rzeką, nieco niżej jej biegu.

W 1866 r. złagodzone mu wyrok z katorgi na osiedlenie we wsi Paduń koło Brackiego Ostrogu nad Angarą. Zamieszkał w prymitywnej chacie, ogrzewał ją drewnem. Cierpiał nędzę, często był głodny, bo żywił się głównie rybami złowionymi na wędkę. Mimo to prowadził badania geologiczne i obserwacje meteorologiczne za pomocą przyrządów własnej konstrukcji. Opracował prognozowanie pogody na podstawie kształtu obłoków. Tu odnalazł go w 1866 r. Fryderyk Szmid, przyjaciel z dorpackich studiów, który w tym czasie jako przedstawiciel Imperatorskiej Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu zjawił się w Irkucku z ekspedycją geologiczną. Wspomógł kolegę materialnie, nabywając część zbiorów geologicznych i podarował mu potrzebne książki naukowe. Miejscowa ludność była przekonana, że to wysłannik cara odwiedził Polaka, a więc zesłaniec jest kimś wysoko



urodzonym. W 1868 r. F. Szmidt wyjednał u władz przeniesienie zesłańca do Irkucka. Niedaleko, w Kułtuku, przebywał w tym czasie B. Dybowski. Dzięki jego pomocy A. Czekanowski uzyskał dostęp do miejscowego muzeum Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego (IRTG), gdzie mógł porządkować swoje zbiory przyrodnicze.

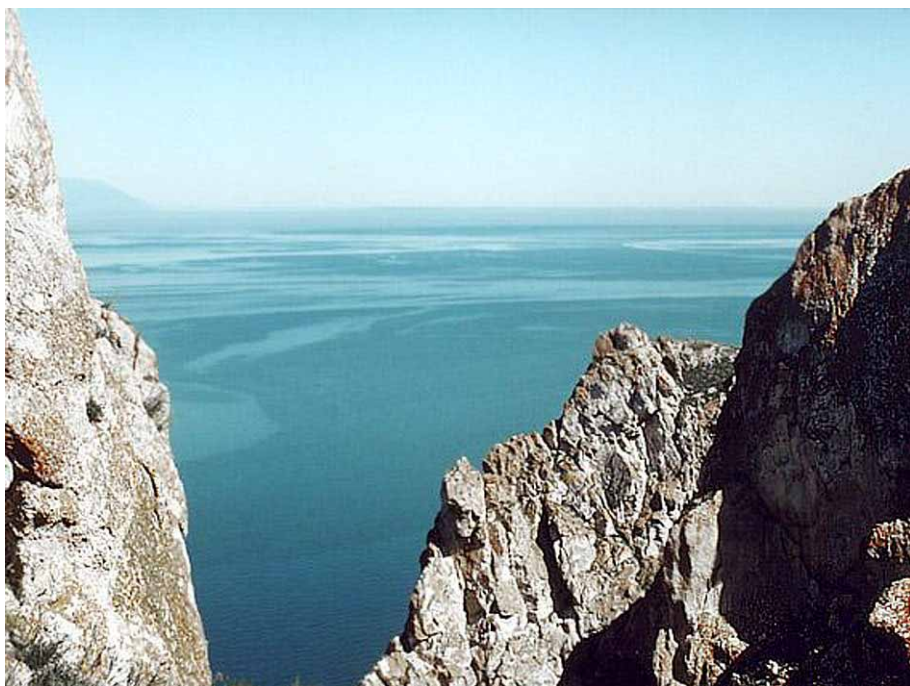
W 1869 r., dzięki pomocy generała majora Bolesława Kukiela, prezesa Syberyjskiego Oddziału IRTG, podjął wspólnie z B. Dybowskim badania geologiczne guberni irkuckiej: dorzecza Angary i Grzbietu Przymorskiego nad Bajkałem. Stwierdził istnienie złóż węgla kamiennego nad Angarą. Za badania otrzymał złoty medal IRTG (1870). Napisał liczącą

ponad 400 stron monografię o eksploracji tego rejonu i wydał ją w Irkucku (1874). Dołączona do niej mapa geologiczna guberni irkuckiej uzyskała wyróżnienie na międzynarodowej wystawie geograficznej w Paryżu (1875). W 1871 r. wraz z B. Dybowskim i poznanym wcześniej zesłańcem Janem Czerskim, Aleksander wyruszył w góry Sajana Wschodni. Na pograniczu z Mongolią badał jezioro Chubsugol.

Po dokładnym zapoznaniu się z okolicą Irkucka, gdzie dominuje tajga (co po jakucku znaczy: bór), Czekanowski postanowił zbadać północne tereny Syberii z tundrą (po fińsku: bez drzew). Wyprawę podjął latem 1873 r. na zlecenie IRTG, wyjednane przez F. Szmidta. Wraz z Władysławem Krzyżopolskim i niemieckim kartografem Ferdynandem Müllerem wyruszył z Irkucka na północ i przez Kireńsk nad Leną dotarł do doliny rzeki Dolna Tunguzka. Trzy miesiące płynęli badacze łodzią w dół do Turuchańska, gdzie rzeka wpada do Jeniseju. Następnie udali się w górę biegu Jeniseju do Krasnojarska, a stamtąd do Irkucka. Gromadzili okazy geologiczne i biologiczne oraz sporządzali mapy. Łącznie przebyli 4 tys. km. Czekanowski wrócił w listopadzie, a już w końcu grudnia 1873 r., w środku mroźnej zimy, ruszył na drugą swoją wędrówkę na północ, w bezleśne obszary tundry. Towarzyszył mu Ferdynand Müller. Trasa wiodła wzdłuż Leny, Dolnej Tunguzki, dalej z karawaną Tunguzów w zaprzęgu reniferów – do źródeł rzeki Oleniok. Od czerwca płynęli tratwą po tej rzece przez ponad 3 miesiące, aż do lodów, dalej jechali saniami prawie do ujścia rzeki do morza. Wracając prze-



Zorza na Syberii



Bajkał widziany z Olchonu.jpg

jechali w ciągu zimy Jakucję wzdłuż Jany, przez Wierchojańsk, Jakuck, Kireńsk. Do Irkucka wrócili w styczniu 1875 r. Trasa liczyła ponad 7 tys. km. Trzecią wędrówkę na północ Czekanowski sfinansował już z własnych środków, uzyskanych ze sprzedaży zbiorów, bo nie zaakceptował trasy proponowanej przez IRTG. W maju 1875 r. wyruszył ponownie na północ Syberii, tym razem z zesłańcem geologiem Zygmuntem Węglowskim. W Jakucku zakupili dużą łódź, załadowali na nią żywność, odzież, narzędzia, przyrządy i broń oraz towary służące jako zapłata dla tubylców. Płynęli Leną, po drodze robiąc pomiary topograficzne i badania

geologiczne, a także gromadząc okazy mineralogiczne. Po dwóch miesiącach spływu na 71. równoleżniku przesiedli się na renifery i przejechali na zachód do doliny rzeki Oleniok. W końcu sierpnia dotarli tą doliną do Morza Łaptiewów, gdzie rozbili namiot na brzegu, przy cmentarzysku osiemnastowiecznej wyprawy morskiej, której nie udało się przepłynąć na wschód „drogą północną”. Badali deltę Olenioka jako pierwsi Polacy. Sporządzili mapy tamtych okolic. We wrześniu spadł śnieg. Ruszyli saniami ciągniętymi przez renifery w kierunku Leny. Codziennie podziwiali kolorową zorzę polarną. Z. Węgłowski zapisał: *było tak jasno, że można było czytać i notować wskazówki termometrów*. Podróżnicy saniami przez Wierchojańsk dojechali do Jakucka, a stąd w ciągu 15 dni do Irkucka. Z. Węgłowski stwierdził: *to był koniec podróży trwającej siedem miesięcy, w ciągu których przebyliśmy 12 tys. wiorst, posługując się takimi motorami jak woda, konie i renifery*. (Było to prawie 13 tys. km).



Wyścigi zaprzęgów reniferowych

Z trzech wypraw na północ Syberii Czekanowski przywiózł 4 tys. okazów paleontologicznych, 18 tys. zoologicznych i 9 tys. botanicznych, a także materiały etnograficzne.

Dzięki staraniom F. Szmidta w 1876 r. A. Czekanowski otrzymał zgodę na przyjazd do Petersburga, gdzie podjął pracę jako kustosz w mineralogicznym muzeum Akademii Nauk. Rozpoczął opracowywanie zebranych okazów geologicznych, paleontologicznych i biologicznych. Swoje obserwacje zawarł w wielu publikacjach. Jeździł do Sztokholmu w celu zapoznania się z kopalnymi szczątkami zwierząt ze Spitsbergenu. Odwiedził też swój rodzinny Krzemieniec. W Petersburgu zatrul się amoniakiem i w wyniku niewydolności nerek zmarł 30 października 1876 r. W tym mieście go pochowano. Jedni historycy sądzą, że było to samobójstwo na skutek depresji psychicznej, inni – że nieszczęśliwy wypadek.

Badania A. Czekanowskiego na Syberii miały ogromne znaczenie dla późniejszej eksploatacji złóż węgla kamiennego, rud metali i minerałów z okolic Bajkału i północnej Syberii. Nazwisko Aleksandra Czekanowskiego znalazło się na mapach Syberii. Jest tam Kriaz (Pasma) Czekanowskiego o długości 320 km z kulminacją 529 m n.p.m. między dolnym biegiem rzeki Oleniok i deltą Leny. Szczyt w okolicy Kułtuku na zachód od Bajkału w górach Chamar-Daban został Górą Czekanowskiego. Nazwiskiem badacza nazwano osiedle w pobliżu wsi Paduń, zalanej przez zbiornik wodny hydroelektrowni brackiej. Nazwisko uczonego występuje w wielu nazwach roślin i zwierząt oraz skamieniałości (amonity, małże, trylobity). W 2001 r. w Jakucku wzniesiono pomnik polskich zesłańców, wymieniając na nim A. Czekanowskiego, J. Czerskiego i innych. W Polsce w Lublinie i Zielonej Górze są ulice A. Czekanowskiego. Poczta Polska w 1976 r. wydała znaczek okolicznościowy na 100. rocznicę śmierci uczonego. Narodowy Bank Polski w 2004 r. wprowadził do obiegu monety kolekcjonerskie 10 zł i 2 zł przedstawiające uczonego.

Sława jego imienia opromienia blaskiem męczeńskim cierniową koronę narodu, z łona którego wyszedł – pisał o nim jego rówieśnik i przyjaciel Benedykt Dybowski.



Zamarznięty Bajkał

Janusz Fuksa

Atomowa tajemnica Sudetów

„Atomowa tajemnica Sudetów” Roberta Klementowskiego jest spopularyzowaną wersją jego wcześniejszej książki pt. „W cieniu sudeckiego uranu. Kopalnictwo uranu w Polsce w latach 1948–1973”. Daty wydania obu książek dzieli kilka lat, które autor poświęcił na ukazanie części problemów w inny sposób, uzupełnienie treści o nowo pozyskane dane i uproszczenie akademickiego wywodu.

W „Atomowej tajemnicy Sudetów” R. Klementowski przedstawia periodyzację dziejów kopalnictwa uranu w Polsce. Przybliży powstanie, organizację i rozbudowę Przedsiębiorstwa Państwowego „Kopalnie Kowarskie”. Opisuje werbunek pracowników, wielkość zatrudnienia, płace, warunki pracy i działania bezpieczeństwa. Przedstawia funkcjonowanie zakładowej służby zdrowia. Zwraca uwagę na wypadkowość, problem zapylenia i zagrożenie promieniowaniem jonizującym. Charakteryzuje stan zdrowia pracowników kopalnictwa uranu na podstawie dokumentów i wspomnień oraz problem odszkodowań.

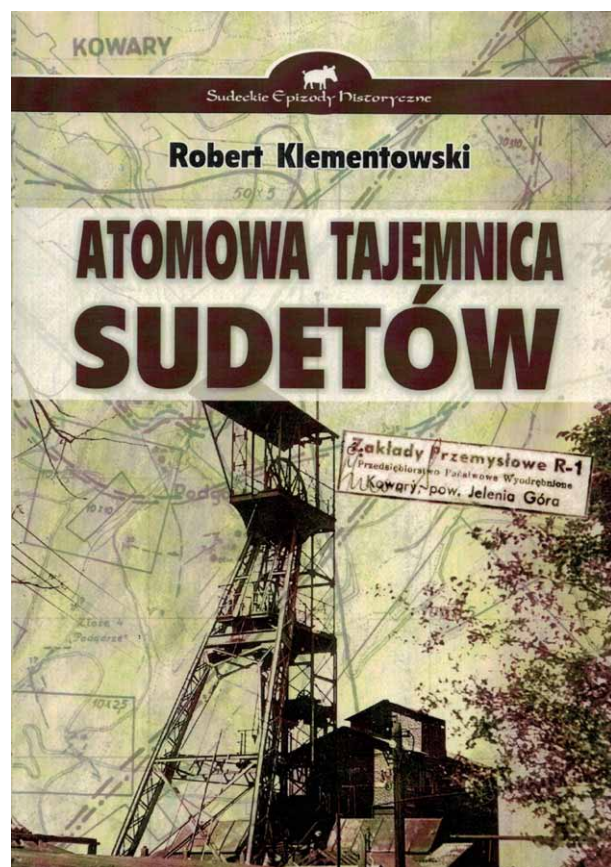
Książkę czyta się dobrze, ale powoli. Mimo niecałych 300 stron jest to dzieło na dłuższą lekturę, bo wymaga dużego skupienia. Niewątpliwą zaletą „Atomowej tajemnicy Sudetów” jest zaprezentowanie w niej większości danych liczbowych w postaci wykresów. Z kolei informacje, które wymagałyby od czytelnika „przedzierania się” przez tekst, zostały ukazane w formie tabel, np. zestawienie wypadków śmiertelnych w kopalniach uranu na s. 79–82 czy wykaz funkcjonariuszy UB na s. 100. Szkoda, że w tabeli na s. 220 brakuje Niemiec i ZSRR. Do tabel na s. 218 warto byłoby zrobić wykresy, a do słupków na wykresie ze s. 48 można byłoby dodać liczby.

W książce zdarzają się błędy typograficzne jak np. „przekazanie” na s. 154 czy „odślona” zamiast „osłona” na s. 143. Trochę razi używanie zamiennie skrótów ZSRS i ZSRR oraz CSRS i CSRR. Myślę, że warto, aby autor zdecydował się na któryś z wariantów i to uporządkował w drugim wydaniu.

Podsumowanie, moim zdaniem, zaczyna się dopiero od s. 221 – od odpowiedzi udzielonej przez Autora na pytanie, jaką rolę odegrał uran z Polski w radzieckim programie atomowym i w powstaniu pierwszej radzieckiej bomby atomowej. W związku z tym, zapis „Zakończenie – podsumowanie” na s. 213 zmieniałbym np. na: „Ocena opłacalności wydobywania uranu – perspektywa lokalna i ogólnopolska”. Szkoda, że Autor nie dołączył do książki płyty DVD ze zdjęciami, tabelami, wykresami oraz fotokopiami planów, map i innych dokumentów.

Uważam, że książka R. Klementowskiego „Atomowa tajemnica Sudetów” dobrze wpisuje się w znane hasło kampanii promocyjnej województwa dolnośląskiego sprzed lat: „Tajemniczy Dolny Śląsk. Nie do opowiedzenia. Do zobaczenia”. Polecam ją nie tylko osobom zainteresowanym odkrywaniem tajemnic.

Zbigniew Norbert Piepiora



R. Klementowski, „Atomowa tajemnica Sudetów”, seria „Sudeckie Epizody Historyczne”, Wydawnictwo: Archiwum-System, Jelenia Góra 2017? (brak daty wydania), ISBN 9788362809691, 227 stron.

O kościele w Łapszach Wyżnych, wspaniałościach jego wewnętrznego wyposażenia

Rzecz będzie o kościele w Łapszach Wyżnych, którym za każdym razem jestem oczarowany. Nie ukrywam, że po raz pierwszy znalazłem się w tej świątyni po znalezieniu w zbiorach bibliotecznych i przeczytaniu artykułu Kazimierzy Kutrzebianki (z dodatku do „Głosu Narodu” nr 11 z 11 czerwca 1936 r.), który ku mojemu zaskoczeniu znalazłem na tylnej wyklejce okładki książki. Wtedy też, a było to prawie pół wieku temu, spotkałem się po raz pierwszy z terminem rokoko w odmianie spiskiej – coś w tym było. Rokoko to późny barok, dla mnie z nim zwaśniony, bo bardziej widoczna jest w nim swoboda, lekkość i dekoracyjność. Rokoko znalazło najpełniejszy wyraz w architekturze wnętrz, ornamentyce (*rocaille*), rzemiośle artystycznym, malarstwie i rzeźbie (snycerstwo), co szczególnie unaocznione jest w kościołach spiskich.

Kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łapszach Wyżnych opisany został dokładnie przez Autora omawianej książki, prof. Andrzeja Skorupę. Pierwsza wzmianka o świątyni pochodzi z 1463 r., wcześniej pasterze wołoskiego pochodzenia – Rusnacy – wybudowali w tym miejscu drewnianą cerkiew. Wieś powstała w dobrach dominium dunajeckiego zamku w Niedzicy. O organizacji kościelnej możemy mówić po przejęciu cerkwi przez katolików i przekształceniu jej w kościół, który stał się filią parafii niedzickiej. W późniejszych czasach władali nią również luteranie, ale aby dowiedzieć się o tym i dalszej historii – odsyłam do lektury książki. Istotne jest, że budowę murowanego kościoła rozpoczął proboszcz ks. Szymon Gorełowicz w 1760 r., a ukończył jego następca ks. Jan Mossor w 1768 r.

Jeszcze powrócę do opisu dr Kazimierzy Kutrzebianki, który mówi, że zwiedzający będzie zdumiony wspaniałością wewnętrznego wyposażenia świątyni. Andrzej Skorupa trochę miejsca poświęca rzeźbom Johanna Feega i jemu samemu. I dobrze, bo jest to artysta mało znany, a nauki pobierał w pracowni Józefa Hartmana. Warto skupić się na ołtarzu głównym, który zajmuje całą ścianę apsydy aż po sklepienie. Znajduje się w nim obraz świętych Piotra i Pawła, patronów kościoła. Z lewej strony obrazu ustawiona jest rzeźba św. Szymona z piłą jako atrybutem. A z prawej? Można się spierać, czy św. Jan Chrzciciel, czy Juda Tadeusz – Autor rozstrzyga na korzyść tego pierwszego i sugestia ta wydaje się trafna. Sporna pozostaje atrybucja obrazu w ołtarzu głównym – przypisywany jest on zarówno polskiemu malarzowi Szymonowi Kawalskiemu, jak i słowackiemu Imrichowi Jaguśiłow. Problem pozostaje do rozstrzygnięcia i wymaga dodatkowych badań, bo – jak sam Autor przyznaje – warsztaty malarskie obu artystów mają wiele cech wspólnych.

Zachęcam do zapoznania się z opisem, czytelnik znajdzie w nim wiele interesujących szczegółów, co i mnie się zdarzyło, bo – dla przykładu – umknął mi znajdujący się za mensą, poniżej obrazu patronów kościoła, kartusz herbowy fundatora tej nastawy – barona Jana Joanelli de Toluano. W ogóle dla mnie dekoracja rokokowa w tym kościele i złocenia w odcieniu starego złota, są zachwycające i przepyszne. Nie mogę oprzeć się wspaniałemu opisowi ze wspomnianego artykułu Kazimierzy Kutrzebianki. Utożsamiam się z nim i dlatego zacytuję fragment: *Gdy się ogląda wnętrze kościoła w Łapszach Wyżnych w oświetleniu zachodzącego słońca, wówczas odnosi się wrażenie, że ta piękna dekoracja rokokowa, o starych, przez czas przytłumionych złoceniach, nie jest wykonana z drzewa, lecz z miękkiej, złotej koronki, w której zwojach toną ołtarze, ambona i inne sprzęty. Istotnie chwilami wierzyć się nie chce, że się jest na zapadłej wsi spiskiej, a nie w jakimś znaczniejszym środowisku sztuki.*



Będąc przy wyposażeniu kościoła chwilę poświęćmy barokowej kamiennej chrzcielnicy z drewnianą nakrywką przedstawiającą Chrzest Chrystusa w Jordanie. Jest to wyrób ludowego artysty. Natomiast nad wejściem do zakrystii zwraca uwagę dużych rozmiarów wyidealizowany obraz św. Walentego, przypisany przez Autora Imrichowi Jagušičowi.

W zakrystii kościoła przechowywane są cenne zabytki sztuki złotniczej, jak pozłacana mosiężna puszka na komunikanty z XV w., monstrancja z przełomu XV i XVI w., kielichy, pacyfikał i relikwiarz z późniejszych wieków oraz wartościowe szaty liturgiczne.

Monografia o kościele w Łapszach Wyżnych ukazała się w znanej, popularyzatorskiej i cennej serii krakowskiego wydawnictwa Astraia, przedstawiającej zabytkowe kościoły na Podtatrze. Wszystkie teksty są autorstwa Andrzeja Skorupy a zdjęcia – Rafała Monity. W tej publikacji kolorowe zdjęcia nie trzymają ostrości, rozmywają się, są za bardzo rozjaśnione (może stało się to podczas druku?) i na rozkładówkach pośrodku tracą kilka procent ze swoich walorów.

Ryszard M. Remiszewski

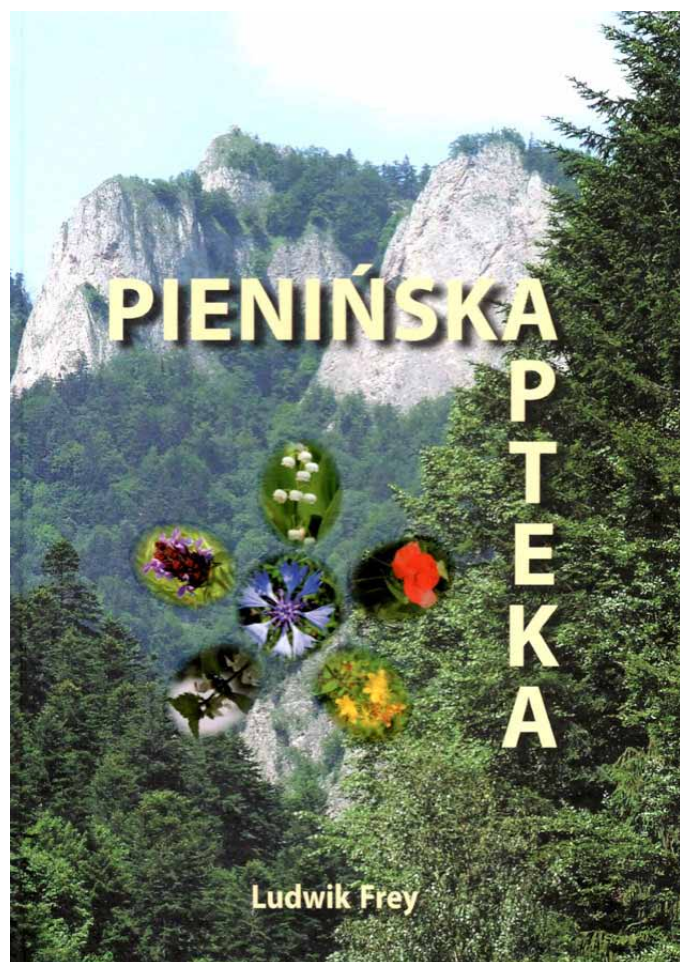
Andrzej Skorupa, Rafał Monita, „Łapsze Wyżne. Kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła”, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2018, s. 48.

Zielarnia w Pieninach

Od wieków ludzie wierzyli w moc ziół, tak samo jak w duchy. Różnica była ogromna – zioła pomagały pokonywać rozmaite niemocy, słabość ciała i poprawiały samopoczucie. Zatem nie tylko wiara czyniła cuda – uzdrawiały mikstury, napary, wywary. Umiejętność znalezienia roślin zielnych pomocnych człowiekowi to była wiedza nazywana czarodziejską, uprawiana przez osoby wtajemniczone, zazwyczaj kobiety, które miały taki dar, talent zielarski i jako znachorki szczyły się tą tajemną wiedzą. Cieszyły się szacunkiem, poważaniem i od wieków uznawano je za pożyteczne.

Autor książeczki „Pienińska apteka”, botanik Ludwik Frey, odwołuje się do starożytnego autorytetu – Hipokratesa, którego максима *Natura uzdrowia, lekarz leczy choroby*, obowiązuje po wiekach. Przypomina też „Herbarz polski” Marcina z Urzędowa z 1595 r. Odwołuje się także do farmaceuty i popularyzatora ziołolecznictwa Jana K. Muszyńskiego (1884–1957) i jego książki „Roślinne leki ludowe”, czyli przypomina o leczeniu wielu dolegliwości tzw. domowym sposobem, przede wszystkim ziołami, przypomina o łacińskiej fitoterapii.

L. Frey udowadnia w obszernym wywodzie, że pomimo ogromnego postępu w wytwarzaniu leków syntetycznych, produktów przemysłu farmaceutycznego opartego na procedurach chemicznych, ziołolecznictwo nie zostało zapomniane ani pozbawione znaczenia w medycynie. Co prawda bardzo trudno spotkać (a może już zupełnie ich nie ma) „babki zielarki”, „stare szeptuchy”, które potrafiły „zamówić”, „zażegnać”, „zauroczyć” słabość, dolegliwość, czyli w istocie chorobę. Więc znowu trzeba przypomnieć starożytną zasadę: *Natura uzdrowia*.



Kolejne fragmenty wstępnej części książki dotyczą wiekowych tradycji pienińskiego ziołolecznictwa. Trudnili się nim znani z innych okoliczności pienińscy pustelnicy Jan Stachura i Wincenty Kasprowicz, „czarownicy” Jakub Orkisz z Zawodzia i Tomasz Gruszkiewicz, który służył swoją tajemną wiedzą mieszkańcom pienińskich wsi do 1910 r. W znanym uzdrowisku Szczawnica, pomimo uznania dobrodziejstw leczenia klimatycznego i wodami zdrojowymi, zielarstwo uprawiały przez wiele lat Stanisława Wiercioch i Anna Mastalska, a w pobliskim Grywałdzie uznaną zielarką była do niedawna Maria Kowalczyk.

Po części wstępnej znajdziemy liczne porady praktyczne dla amatorów ziołolecznictwa – a więc dotyczące zbieractwa ziół, ich zastosowania, posiadania domowej apteki zielarskiej, ale – jak zastrzeżają autor – książka nie jest podręcznikiem ziołolecznictwa. Jej treść ma służyć – także turystom i krajoznawcom – do rozpoznawania ziół pożytecznych, które niewielkim nakładem sił i uwagi możemy znaleźć na szlakach wędrówek przez Pieniny. Z zastrzeżeniem – Autor wyklucza zbieractwo, bowiem zioła rosną na terenie pierwszego polskiego i pogranicznego Pienińskiego Parku Narodowego.

Nie wyklucza jednak swoistego kolekcjonerstwa i uprawiania turystyki przyrodniczej za pomocą aparatu fotograficznego. W dalszej części książki znajdują się barwne obrazy – portrety 50 ziół pienińskich spośród 400 znanych i uznawanych w Polsce za użyteczne w zielarstwie i leczeniu sposobem domowym.

Zainteresowanie ziołami pienińskimi Ludwik Frey wywodzi ze swojej ogromnej wiedzy botanicznej – jest profesorem w Instytucie Botaniki Polskiej Akademii Nauk im. Władysława Szafera w Krakowie i pasjonatem wszystkiego, co zielone i tworzy szatę roślinną tego niewielkiego parku narodowego, sławnego też ze splywu tratwami na Dunajcu. Wiele z tych roślin można zauważyć po prostu podczas splywu, ale trzeba uzbroić się w lornetkę i obserwować je w porach ich kwitnienia.

Tomasz Kowalik

Ludwik Frey, „Pienińska apteka”, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Kraków – Pruszków – Szczawnica 2018

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta i redakcja tekstów: **Dorota Dembkowska**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wystouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931